ROK XXV. MAJ 1936 ZESZYT V

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY
I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Kanonja 18 m. 3, Telefon 502-66.

Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.
Prenumeratę wnosić należy przez P. K. O. Nr. 1410.

W sprawach prenumeraty zwracać się: Ks. Piotr Korycki, Warszawa, Solec 36
W sprawach reklamacyj i zmiany adresów zwracać się do Administracji
Warszawa, ul. Freta 10 m. 5. Ks. Bronisław Pągowski — tel. 11-66-82.

DE SEXTO ET NONO PRAECEPTO

Ks. Prałat CESARE ROSA (Rzym).

TRUDNE LEKCJE.

(za zezwoleniem autora przełożył z włoskiego X. M. W.).

Właściwie powinienbym tu mówić o lekcji *na tematy delikatne,* lecz chciałem pozostawić ten sam nagłówek, gdyż tu jak i gdzieindziej niema mowy o trudnościach ze strony przedmiotu, lecz o trudnościach w podmiocie lekcji.

Mam zamiar mówić o lekcjach *de sexto et de nono praecepto,* które mamy prowadzić w klasach starszych naszej szkoły średniej.

Możemy się znaleźć wobec klasy męskiej, albo żeńskiej, albo, co najgorsza, wobec klas mieszanych. A cała ta młodzież jest w wieku od lat 16 do 20. Jest to t. zw. wiek niewdzięczny: okres mętny (w obu płciach) w którym zbiega się: rozwój płciowy ze swemi typowemi zjawiskami dla każdego kto umie zebrać je we właściwych przejawach mimicz-

nych; i nadto rozwój inteligencji, jako zdolności krytycznych i jako kształtowanie charakteru.

Dla oka uważnego nauczyciela nie ujdą źle tłumione bodźce płciowe, które wykwitają tysiącem znaków, szczególnie w wychowankach, którzy w rodzinach nie mieli żadnej dyscypliny wewnętrznej: słowa, wyrażenia, rysunki, tematy: wszystko jest napięte i wszystko służy w sensie podniecającym i lubieżnym. Ileż to razy nauczyciel wie, ale... nie rozumie, słucha ale... nie słyszy, patrzy ale... nie widzi!

Jest to, być może, poniżające, lecz jest złem mniejszem.

Gdyż inaczej możnaby narazić samą godność kapłańską na tym terenie chwiejnym i przepaścistym jakimi są owe pierwsze mętne ciekawostki zmysłowe; byłoby to nie na miejscu i naraziłoby na zgorszenie nawet samych młodocianych winowajców.

Jeżeli gdzie to raczej w konfesjonale możnaby z należytą ostrożnością wejść na takie tematy.

Jednocześnie nie uchodzą uwagi nauczyciela te pierwsze niepokoje intelektualne, pochodzące ze skłonności krytycznych, które wybuchają nagle, nawet w sposób gwałtowny, co do idealnego i duchowego ojcowstwa, rujnując i rozdając ciosy na prawo i na lewo z ostrą żądzą *negacji!*

Nawet w charakterze zjawiają się w tym okresie pewne rozproszenia i roztargnienia zastraszające.

Chłopiec, który staje się dorosłym częstokroć staje się postrachem.

Całe to wzburzenie i zamięszanie sił fizjologicznych i duchowych ma w sobie coś dzikiego, coś nieobliczalnego, coś nieposkromionego, dlatego przedewszystkiem, że nie można przewidzieć rezultatów i skutków. W takim okresie i w tych okolicznościach jest tylko jedna pedagogja: pedagogja Boska, pedagogja łaski.

Ona jedna jedyna może uporządkować i ułożyć ten mały światek podczas kryzysu rozwojowego.

*
* *

Działalność na tym poziomie jest szczególnem zadaniem asystenta kościelnego względem zapisanych do Stowarzyszenia Akcji Katolickiej; lecz takich jest mniejszość i z drugiej strony katecheta musi mieć lekcje o szóstem i dzie-

wiątem przykazaniu z całą klasą, a ze względu na to, że lekcje przypadają na okres pierwszych zaburzeń zmysłowych — musi on być również szczerym i otwartym.

Tutaj każdy widzi trudne położenie, w jakiem katecheta musi się znaleźć. Preludjum nieomylne: niezwykła cisza, która zalega klasę bez żadnego specjalnego polecenia i najwyższe napięcie uwagi wśród młodzieży — zaledwo został zapowiedziany temat lekcji.

Naturalnie ks. prefekt uprzedzi, że materja jest delikatna i przeto wymaga, aby ją traktować jaknajwięcej serjo.

Od tej chwili nastaje grobowa cisza i w oczach maluje się oczekiwanie. Wielu pochyla głowy, aby uniknąć wzroku nauczyciela. To dusza, która się okrywa swą wrodzoną wstydliwością, albo jest to wyrzut sumienia, który zapłoni i zmięsza ich spojrzenie...?

A teraz jak wyłoży prefekt naukę kościoła w tej delikatnej materji? Co powinien i co będzie mógł powiedzieć i co powinien przemilczeć?... Są tu pewne zagadnienia, które prefekt powinien narzucić, aby jego lekcje były jasne, ale nie zanadto i niepotrzebnie śmiałe.

Przedewszystkiem utrzymuję, że najodpowiedniejsze będzie wezwanie do Ducha św.: *O lux beatissima, reple cordis intima tuorum fidelium... lava quod est sordidum, riga quod est aridum, sana quod est saucium...*

Po takim wstępie wygłasza się tonem bezstronnym i zarazem ojcowskim oba Przykazania Boskie, wyjaśniając następnie jasno co to są grzechy zewnętrzne, a co są grzechy wewnętrzne.

Lecz jako punkt wyjścia do właściwego traktowania tematu o VI-tem i IX-tem przykazaniu należy natychmiast powiedzieć (z należytą ostrożnością) o instynkcie samozachowawczym podwójnym, który Stwórca złożył w każdym człowieku, a nawet w każdem żyjątku — to zachowanie jednostki i zachowanie gatunku.

Boska Mądrość Stworzyciela przejawia się nawet w tym fakcie, że Bóg zjednoczył rozkosz z zachowaniem tych dwu instynktów podstawowych. I opuściwszy instynkt odżywiania, który ma na celu zachowanie jednostki, przechodzi się

do omówienia tego innego instynktu w związku z *crescite et multiplicamini.*

A jako prawa dokładne i podstawowe regulują zaspokojenie pierwszego instynktu, tak przechodzimy do omówienia, że również zaspokojenie drugiego jest uregulowane i zawarowane ścisłemi parwami odbitemi w samej naturze i zapisanemi w Ewangelji. Jezus Chrystus, podnosząc małżeństwo do godności Sakramentu, prawdziwie stworzył *na nowo* instytucję, w której są uzgodnione i uświęcone czyny wewnętrzne i zewnętrzne w związku z rodzeniem i zachowaniem gatunku.

Bóg skojarzył ze sobą dwie istoty, czyniąc je narzędziami świadomemi swojego dzieła stworzenia. Stąd ta niezrównana wielkość małżeństwa chrześcijańskiego, w którem oblubieniec miłuje swoją oblubienicę, jak Chrystus miłuje swój Kościół; stąd ta piękność rodziny chrześcijańskiej, gdzie ojciec, matka i dzieci są ziemskiem odbiciem Przenajświętszej Trójcy.

Po takiem wyłożeniu, które powinno być umiarkowane lecz jasne, można zakonkludować, że wszystkie czyny wewnętrzne i zewnętrzne w związku z rodzeniem spełnione poza małżeństwem (bądź to czyny samotne, bądź nie) są grzechem.

Trzeba wiedzieć, że wychowankowie nasi lub wychowanice w tym wieku, o którym tu mowa, są doskonale poinformowani o tajemnicach życia i natury, lecz ich informacje są całkowicie przewrotne, ponieważ pochodzą od kolegów, z gazet lub wydawnictw szkodliwych albo z brudnych obrazków.

Być może, iż po raz pierwszy słyszą o t. zw. zagadnieniu seksualnem w pełnem świetle chrześcijańskiem; być może, iż po raz pierwszy ich natężona ciekawość nie jest chorobliwa i nie sprawia zamętu; być może, iż po raz pierwszy miłość jest postawiona przed ich oczyma w swoim świętym znaczeniu, poza rozwiązłem pożądaniem zmysłowem, gdzie miłość jest przestępcą-galernikiem.

Bardzo stosownem jest zaznaczyć tu mimochodem o wzniosłej, a straszliwej odpowiedzialności, która jest zwią-

zana z tem zagadnieniem, z jakiem to uczuciem potrzeba się przygotować do pełnego życia.

Niebawem, gdy katecheta będzie umiał utrzymać, wysoki nastrój ducha w swoich wychowankach, potrafi im powiedzieć słowa tak po ojcowsku gorące i przekonania pełne, że ich nigdy w życiu nie zapomną.

*
* *

Innym razem, na innej lekcji będzie mógł (przy umiejętnem stopniowaniu akcentów, świateł i cieniów) opisać młodzieży szkolnej manowce występku i drogi cnoty. Wykonawszy dobrze część pierwszą, nie będzie już rzeczą trudną opisać zasadzki na cnotę, które czyhają na młodzieńca w niemoralnym teatrze, na kinie bezwstydnym, w kabaretach i w całem trzęsawisku brudnych wydawnictw, które podniecają zmysły i fatalistycznie ciągną do nałogu.

W tem miejscu właściwem będzie podkreślić z pewną realistyczną surowością ową ruinę fizyczną, moralną i intelektualną, jaką pozostawia po sobie nieugaszony nigdy płomień rozpusty.

Zawsze to czyni wielkie wrażenie w duszy młodzieńczej gdy wzmocnić przykładami i statystyką raptowne okwitnięcie młodości przez zepsucie: utrata zdrowia, obniżenie inteligencji i zabłąkanie we wierze.

Młodzieniec, który jest niewolnikiem wieczystego nałogu traci wszelkie poczucie moralne, miłość do rodziny i do pracy, a nawet zdrową radość życia. Organizacja własnego istnienia sprowadza się całkowicie do czynności zwierzęcych: wszelkie światło duchowe zagasło: zwierze, które jest w każdym człowieku, wzięło w nim całkowitą przewagę...

Na takim tle, bądź co bądź ciemnym, można przejść następnie do wykazania, że jeżeli ta walka jest najcięższą, to zwycięstwo nie może nas ominąć, jeżeli się używa w porę tych wszelkich pomocy, jakie podsuwa Kościół.

Najprzód pomoce czysto naturalne: higjena ciała i higjena ducha... poczucie własnej godności ludzkiej i chrześcijańskiej, praca wytrwała, sporty, zdrowa lektura, doborowe towarzystwo, szacunek dla kobiet.

Lecz ponad środkami czysto naturalnemi są pomoce nadprzyrodzone: modlitwa i sakramenty św.

Trzeba nalegać, że bez pomocy łaski Bożej nie podobna być czystym. Jest to zaciekła walka, która wywołała bardzo dawno temu ten okrzyk: *Castitas ipsa martyrium;* a teraz świeżo: Młodzieniec czysty jest bohaterem.‘

Możnaby mi zarzucić: że sposób tego rodzaju to nie jest lekcja, ale kazanie.

Nie doszukując się gdzie leży linja demarkacyjna między lekcją i między kazaniem, powiem, że gdyby przed prefektem szkół średnich, gdzie jestem, odsłonić cudem sumienia i dusze jego wychowanków jakiemi są wobec VI-go i IX-go przykazania Bożego, miałby przed sobą, według wszelkiego prawdopodobieństwa bolesną wizję zwyciężonych, dla których jedno słowo ojcowskie, mocne a życzliwe i mądra rada zawsze może sprawić wiele dobrego.

Zawsze może być łaską, która rozpocznie zmartwychwstanie. A Pan Bóg może posługuje się prefektem, ponieważ pod inną suknią i na innej katedrze nie ma nikogo, kimby się mógł posłużyć[1]).

X. T. CZ. (Kraków).

Zagadnienie seksualne w życiu religijnem.

Doniosłość zagadnienia.

Zagadnienie seksualne, to zagadnienie dotyczące popędu płciowego u człowieka, — popędu niesłychanie silnego, chociaż nie jedynego, jak chce Freud, — ale bądź co bądź oddziałującego na całokształt obyczajów człowieka i społeczeństwa w sposób doniosły — zatem jestto zagadnienie nawskroś wychowawcze. Dziś niema dwóch zdań o zadaniach wychowawczych szkoły, i chociaż znowu nieraz te zadania podnosi się aż do przesady z krzywdą dla innych ważnych ośrodków wychowawczych — nie ulega wątpliwości, że szkoła olbrzymi wpływ wychowawczy wywiera i wywierać powinna.

---

1) Catechista Cattolico. Febbraio 1936, p. 73—76.

Jak się do problemu seksualnego szkoła ma ustosunkować? Problem ten wogóle zawsze bardzo trudny, dziś z wielu względów stał się znacznie trudniejszy. Poglądów na tę sprawę istnieje dużo i rozmaitych i ścierających się ze sobą. My katoliccy wychowawcy jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że nam, jak we wszystkich zagadnieniach życiowych, tak i w tej sprawie, przyświeca prawda nieomylna.

Drogowskazy Kościoła.

I. Z końcem roku 1929. Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi wydał swą wielką encyklikę o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży. W niej i dla naszego zagadnienia znajdują się konieczne a niechybne drogowskazy.

Zasadniczy pogląd na wychowanie.

Już zdania encykliki dotyczące przedmiotu wychowania posiadają dla wychowania seksualnego wartości fundamentalne. Według nich przedmiotem wychowania jest cały człowiek, jego duch złączony z ciałem w jedności natury z wszystkiemi swojemi władzami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi, jak go nam przedstawia zdrowy rozum i objawienie: a więc upadły ze stanu pierwotnej sprawiedliwości, ale przez Chrystusa odkupiony i przywrócony do nadprzyrodzonej godności dziecka Bożego; choć pozbawiony darów pozanaturalnych, t. j. nieśmiertelności i całkowitej równowagi swych skłonności, a więc śmiertelny i z przyćmionym rozumem i osłabioną wolą i nieuporządkowanemi popędami. Tylko Kościół doskonale wyposażony przez Chrystusa Pana w boską naukę i sakramenta potrafi w całej pełni wychować człowieka, czyli tak oświecać jego rozum i wzmacniać jego wolę, by opanowawszy swe popędy umiał należycie używać wszystkich swoich władz i dojść do celu, który mu Bóg przeznaczył. — Lecz przeciwny duchowi Kościoła *naturalizm* popełnia wielkie błędy w wychowaniu, bo nie uznaje w człowieku skutków grzechu pierworodnego, i nie widzi niedostateczności środków czysto naturalnych.

Błędy wychowania seksualnego

Najbardziej niebezpiecznym jest ten naturalizm wychowawczy w odniesieniu do materji tak delikatnej, jaką

jest czystość obyczajów. Naturalizm chce młodzież ustrzedz przed niebezpieczeństwami zmysłów środkami czysto naturalnemi, a temi mają być: 1) uświadamianie i prewencyjne pouczenie dla wszystkich, 2) wystawianie młodzieży przez pewien czas na okazję, żeby ją, jak powiadają do nich przyzwyczaić i zahartować. — Błądzą, bo nie chcą uznać, że występki młodzieży przeciw obyczajności nie tyle są następstwem braku znajomości rzeczy, ile przedewszystkiem słabości woli wystawianej na niebezpieczeństwa a nie wspieranej środkami łaski.

Uświadamianie.

O takiej metodzie uświadamiania mówi Ojciec św., że, jeśli jakie pouczenie jest potrzebne, to ono może się odbywać tylko indywidualnie, w odpowiednim czasie ze strony tych, którym Bóg dał wychowawcze posłannictwo i łaskę stanu. I wtedy należy zachować wszelką ostrożność dobrze znaną tradycyjnemu chrześcijańskiemu wychowaniu, wystarczająco opisaną przez autora dwukrotnie cytowanego w encyklice, Silvio Antoniano „Dell‘educazione christiana dei figliuoli“. — Taka i tak wielka jest nasza ułomność i skłonność do grzechu—powiada—że często w tych samych rzeczach, które się mówi dla ochrony przed grzechem, słuchający ma właśnie okazję i podnietę do grzechu. Wskutek tego w najwyższym stopniu jest ważnem, żeby dobry ojciec, kiedy mówi z synem o rzeczy tak śliskiej, uważał i nie schodził do szczegółów i do opisywania różnych form, jakiemi ta piekielna hydra zatruwa tak wielką część świata, żeby się nie przytrafiło, iż zamiast ugasić ten ogień, nieroztropnie rozdmuchałby go i rozpalił w prostem i wrażliwem sercu dziecka. Wogóle w ciągu lat dziecięcych wystarczy używać tych środków, jakie równocześnie szczepią cnotę czystości i zamykają drzwi dla występku (Tyle encyklika o uświadomieniu).

Koedukacja.

W sprawie koedukacji, uważanej znowu za skuteczną metodę w wychowaniu seksualnem, wyraża się orędzie papieskie w następujący sposób: Podobnie błędnym i dla chrześcijańskiego wychowania szkodliwym jest z. zw. system

„koedukacji“, oparty przez wielu na zaprzeczającym grzech pierworodny naturaliźmie, pozatem przez wszystkich zwolenników tego systemu, na opłakania godnem pomieszaniu pojęć, który uczciwe współżycie ludzkie utożsamia z wszystko niwelującą równością. Stwórca zamierzył i postanowił pełne współżycie obydwu płci tylko w związku małżeńskim; a mniej blizkie, w różnym stopniu, w rodzinie i społeczeństwie. Stąd, w samej naturze, która uczyniła płci różnemi co do organizmu, co do skłonności i uzdolnień, niema żadnego argumentu, jakoby tu mogło lub powinno być pomieszanie, a tem mniej zrównanie w kształtceniu płci obojga. Stosownie do przeciwnych zamiarów Stwórcy mają one wzajemnie się uzupełniać w rodzinie i w społeczeństwie z powodu właśnie ich różnicy, którą dlatego należy w wychowaniu zachować i popierać przez konieczne rozróżnienie i stosowne odpowiednio do wieku oddzielenie. Te zasady powinny być stosowane co do czasu i miejsca wedle norm chrześcijańskiej roztropności do wszystkich szkół, zwłaszcza w najbardziej wrażliwym i decydującym o wyrobieniu człowieka okresie, jakim jest okres młodzieńczości (dojrzewania), i w ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych, gdzie szczególny wzgląd mieć trzeba na chrześcijańską skromność młodzieży żeńskiej, którą w wysokim stopniu obraża wszelkiego rodzaju wystawianie się na publiczny widok.

Dostojeństwo szkoły.

Gdy omawia rolę wychowawczą szkoły obok rodziny i Kościoła, podaje Ojciec św. warunki, pod któremi szkoła może odpowiedzieć swemu zadaniu. Przytacza wtedy zdanie liberalnego pedagoga (Nicola Tommaseo: Pensieri sull‘educazione): „*Szkoła, jeśli nie jest świątynią, jest spelunką*“ — i „jeżeli wychowanie literackie, społeczne, rodzinne, religijne nie zgadzają się ze sobą, człowiek wychodzi z niej słaby i nieszczęśliwy.

Förster.

Dla nas wychowawców katolików powaga Namiestnika Chrystusowego jest decydującą i nie dopuszcza dyskusji. Niemniej miło nam jest spotkać się u świeckiego uczonego

i pedagoga tej miary co Förster, któremu nikt ani wielkiej fachowej wiedzy pedagogicznej, ani zrozumienia dla współczesnych potrzeb i prądów odmówić nie może, z poglądami na zagadnienie seksualnego wychowania dziwnie zgodnie brzmiącemi z zasadami zawartemi w wielkiej encyklice papieskiej.

O uświadamianiu.

Więc najpierw sceptyczne stanowisko Förstera do tak zwanego uświadomienia. W dziele swem: Seksualna etyka i pedagogika, tak się w tej kwestji wyraża: „Zdziczenie i przewrażliwienie płciowe u młodzieży nie jest następstwem braku uświadomienia, lecz braku kształcenia charakteru i powszechnej w naszym wieku żądzy używania. Ustrzeżenie młodzieży przed niebezpieczeństwem płciowem jest nie tyle kwestją świadomości, ile kwestją siły woli. Zważywszy szczególniejszą naturę tej dziedziny, najlepszą metodą będzie odciąganie myśli od tej sfery zjawisk. Celowa pedagogika płciowa udziela jedynie najniezbędniejszych wiadomości, a za to rozbudza siły charakteru i przyzwyczajenia, które same przez się stanowią duchową tamę wobec budzącego się popędu. — To też moje zasadnicze przekonanie w tej mierze jest, że najlepsze wychowanie płciowe, to dobre wychowanie ogólne“.

Kształtowanie woli.

Gdy zaś chodzi o wytłomaczenie, na czem to dobre wychowanie polega, wskazuje Förster w rozdziale przytoczonego dzieła „Kształcenie woli“ na tak częste złe pojmowanie autonomji, wolności człowieka. Wskazuje na wartość przykazań Bożych, jako na drogę do wyzwolenia pierwiastka duchowego w człowieku ponad cielesny przez opanowanie nizkich instynktów; wskazuje na wartość ascezy chrześcijańskiej, jako na taktykę zaczepną, a ta jest najlepszą taktyką ochronną w walce z pokusami. I znowu podkreśla, że najważniejszem uświadamianiem płciowem nie jest uświadamianie o funkcjach płciowych, lecz o niewyczerpanej sile ducha ludzkiego nakładającej wędzidła na zwierzęce popędy i potrzeby. — Wypowiadając krytyczne uwagi o teorji użycia wskazuje Förster na destrukcyjny wpływ filozofji

Nietzschego i pism w rodzaju Ellen Key szerzących niechęć do nakazów i ograniczeń samowoli. Sokrates porównywał takich filozofów „wolności“ i wrogów etyki do kucharza, który oskarża przed dziećmi lekarza zabraniającego łakoci a nakazującego post i djetę. To też podobnej filozofji nie waha się Förster oznaczać mianem filozofji cukierniczej, schlebiającej ludziom, jak małym dzieciom, zapominającej o nigdy niezmiennej prawdzie, której po wszystkie czasy doświadczała na sobie zdrowo myśląca ludzkość, o prawdzie, że obcinanie zbytnich pędów w ogrodnictwie ma doniosłe zastosowanie i u człowieka. O prawdzie, że umartwienie wiedzie do najpełniejszego i najbogatszego życia, o prawdzie mieszczącej się w słowach Zbawiciela „Kto miłuje duszę swoją, traci ją, a kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, ku żywotowi wiecznemu strzeże jej“ (Jan 12, 25) (Goethe: Stirb u. werde!).

Pielęgnowanie wstydliwości.

Cały rozdział w swej pedagogice seksualnej poświęca Förster poczuciu wstydu, rozwijając w nim czcigodną myśl Wolframa z Eschenbachu: iż uczucie wstydu jest twierdzą dobrych obyczajów. Dziwi się nauczycielom, którzy chcą wobec klasy traktować sprawę rozmnażania się ludzi na równi z rozmnażaniem się zwierząt lub roślin. Dziwi się lekarzowi-autorowi, który w swej broszurze wypowiada zdanie, iż funkcje płciowe należy z równą swobodą traktować, jak czynności wypróżniania. Świadczy to o zupełnem przeoczeniu tak doniosłego faktu, że u człowieka organa płciowe są zarazem organami najintensywniejszej rozkoszy i wskutek tego ściągają na siebie nadmierną uwagę, a ta jest największem niebezpieczeństwem higjeny płciowej, bo nadmierna uwaga działa silnie na wyobraźnię, ta zaś łatwo osiąga władzę nad wolą, a wtedy wszelkie uświadomienie zawodzi. Otóż wstydliwość zapobiega nadmiernej ciekawości a stąd i niebezpiecznej wyobraźni. Przeczuwali tę prawdę wielcy pedagogowie przeszłości i przywiązywali wielką wagę do wstydliwości. Wiedzieli oni, że zadaniem wychowania jest odwracać myśli od funkcji płciowych, nie zaś ściągać na nie uwagę. To też ich działalność pedagogiczna nie uprawiała specjalnej i bezpośredniej etyki płciowej, lecz budziła i rozwijała pojęcia

religijne, które wynoszą człowieka ponad cały świat zmysłów i zapomocą prawd, przykładów i symbolów wpajają w niego ideę duchowego przeznaczenia.

Trudność należytego pouczenia.

Tylko pedagodzy teoretycy potrafią z łatwością mówić i pisać o uświadomieniu i żądać go bez wahania i bez zająknienia. Förster liczy się zawsze z praktycznem doświadczeniem życiowem i dlatego zdaje sobie dobrze sprawę, jakie trudności mieści w sobie praktyczne wykonanie koniecznego uświadomienia. Owszem, tak bardzo jest powściągliwym w tej materji, że właściwie nie daje w tym względzie konkretnych wskazówek. Ale i to jest dowodem z jaką powagą traktuje ten problem i jak dziwnie zgadza się znowu z encykliką papieską. Oto, jak tłomaczy swą powściągliwość powołując się na słowa innego wielkiego pedagoga Ottona Ernesta: „Zagadnienie nie jest bynajmniej łatwe. Z fałszywym bowiem wstydem łączy się tak ściśle wstyd piękny, szlachetny, że wykorzeniając jeden, zabija się prawie zawsze drugi. A wszak ten dobry wstyd umożliwia nam bytowanie na tym brutalnym świecie. Dziecko uświadamiać należy stopniowo, stosownie do wieku, mówiąc o rozmnażaniu się roślin i zwierząt, doprowadzając je coraz bliżej do ostatecznego wniosku, który powinien się narzucić, jako logiczna konsekwencja. Fakt ostateczny winno ono uświadomić sobie w samotności nieskalanej duszy, pojąć przeczuciem, jak wielką tajemnicę. — W odpowiedniej chwili najlepiej uczynią rodzice, dając młodzieńcowi (nie dziecku) dobrą książkę w tym przedmiocie, lecz powtarzam, musi to być bardzo dobra książka". — Sam zaś Förster dodaje: Książki, które brutalnie pouczają młodzież o wszystkich ohydach życia seksualnego, by ją przestrzedz, czynią podobnie, jak gdyby ktoś dla uświadomienia ludzkości o dżumie chciał wśród rodzin zaszczepić jej bakcyle. — I jeszcze dla poparcia swego stanowiska w tej kwestji przytacza Förster bardzo znamienne wypowiedzenie się specjalisty psychiatrji w Wiedniu Dr. W. Stelzla w książce: Nervöse Angstzustände u. ihre Behandlung (Berlin 1906). Jestem zdecydowanym przeciwnikiem głoszonej obecnie metody uświadamiania, którą uważam poniekąd za epidemję duchową, za pewnego rodzaju exhibicjonizm

psychiczny. Projektowane gromadne uświadamianie w szkole jest pomysłem potwornym, którego uskutecznianie z pewnością podsyci wyobraźnię w sferze płciowej. Metoda przyrodnicza wydaje mi się również niewykonalną. Zagadnienie może być rozwiązane jedynie indywidualnie, a to w ten mianowicie sposób, iż w odpowiednim czasie rodzice, mówiąc z dziećmi, wspominać będą o kwestjach płciowych, wplątając je w rozmowę zupełnie naturalnie, bez uroczystego podnoszenia ich i tajemniczych ceremonji. Dzieci winne wiedzieć to, co zrozumieć mogą same, — nie należy im wcale specjalnie wszystkiego wykładać przed czasem. Gdyż nie zapominajmy, iż źródłem żądzy wiedzy jest ciekawość płciowa, i że przedwczesne uświadamianie dziecka przyniosłoby szkodę ogólnemu rozwojowi ludzkości".

Wartość religiji.

Zgodnie z encykliką papieską Förster również wypowiada otwarcie, że według jego najgłębszego przekonania największą siłą wychowania płciowego jest religja, bo 1) jakiekolwiek motywy i względy natury „czysto ludzkiej" nabierają przez religję trwałej mocy i znaczenia. Wszystkie nasze wysiłki nie miałyby głębszej treści, co więcej, kształcenie woli mogłoby się przerodzić w sport, gdyby nie wypływało z wyższego poglądu życiowego, który daje religja, że ten świat zmysłów i to ziemskie życie jest jedynie szczeblem, po którem wznieść się można do świata wyższego, duchowego. Wymowa zmysłów jest bardziej przekonywująca, niż wszelka filozofja moralna, co dobitnie wyraża św. Paweł w I. Cor. 15, 32.: „Cóż mi za pożytek, jeśli umarli nie zmartwychwstają? Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy!" 2) Religja podnosi człowieka ponad rzeczy ziemskie, które wobec wiecznych maleją; 3) Religja podnosi wyobraźnię do sfer idealnych i podciąga najskuteczniej od nizkich upodobań. 4) Religja nie ignoruje natury, lecz ją ratuje od skrzywienia i poniewierki, uczy nad nią panować i należy posługiwać się jej siłami.

O koedukacji.

O koedukacji znowu spotykamy się u Förstera z poglądami uderzająco zgodnemi z temi, jakie wypowiada pismo

papieskie. W dziele swem: „Szkoła i charakter", podkreśliwszy różnicę między mężczyzną a kobietą, różnicę, która według praw natury, oświetlonych przez chrześcijaństwo, ma wzajemnie się uzupełniać, wskazuje, że zwolennicy koedukacji zbyt łatwo chcą rozwiązać niesłychanie trudny problem takiego wychowania, by się te różnice naprawdę pożytecznie uzupełniały. Bo zanim jedna płeć może stać się siłą pedagogiczną dla drugiej, to każda z nich musi stać się najpierw sobą, musi rozwinąć i ukształtować w sobie swój właściwy typ w jego najczystszem i możliwie najdoskonalszem wydaniu. Chłopcy, których wiek nazywa się „cielęcym" i młodzi, których męskość niedojrzała, niezrównoważona dopiero się urabia, nie mogą w żaden sposób wywierać na młode dziewczęta wpływu kształcącego. Z przestawania z nimi mogą dziewczęta wynieść tylko ujemne strony niewychowanej jeszcze męskości, t. j. pewną niedbałą i zuchwałą rubaszność w ułożeniu i mowie. To zaś może tylko spotęgować ujemne strony natury kobiecej. Tem trudniej przypuścić, by dziewczęta w wieku, w którym one samych siebie jeszcze nie rozumieją, kiedy ani nie posiadają siły świadomej swych zdań kobiecości, ani dzielności ku jej obronie, mogły wychowawczo oddziaływać na swych towarzyszów płci drugiej. To też w takiem współżyciu po stronie męskiej wyrabia się tylko dla strony przeciwnej ubliżające lekceważenie.

Zadania szkoły.

Jeśli teraz chodzi o konkretne okazje, które szkoła może i powinna wyzyskać, by przyczynić się ze swej strony do tego całokształtu wychowania, w którym i wychowanie seksualne najlepiej będzie ugruntowane i zabezpieczone, to według Förstera można je ująć w następujące: 1) Sprężystość w zachowaniu regulaminu szkolnego i dyscypliny szkolnej. 2) Należny nacisk na sumienność w nauce obowiązkowej i wypracowaniu zadań, 3) Wyrabianie w uczniach nie ulegania opinji tłumu, ale zachowania swego przekonania i sumienia. (Ostrzegać trzeba przed niebezpieczeństwem: Gemeinschaft macht gemein.) Nagminne panowanie kłamstwa jest ogromną ruiną dla woli i charakteru, a więc i dla odporności wobec pokus zmysłowych. Trzeba zatem rozbudzać poczucie godności, które chroni przed upodleniem. Kto w je-

dnej dziedzinie traci wiarę w siebie, traci ją i w innych. 4) Budzić rycerskość i cnoty społeczne. Wraz z rozwojem fizycznym sił mających służyć gatunkowi wywiązują się siły duchowe potrzebne do życia społecznego, jak ofiarność, camozaparcie, wstrzemięźliwość, współczucie. Te siły należy pielęgnować, a pobudki etyczne winne być pogłębiane przez względy religijne. 5) Przyzwyczajać do starannej schludności ciała z unikaniem podsycania próżności i przesadnego kultu ciała. 6) Czuwać nad higjenę wyobraźni, przestrzegać przed widokami i widowiskami działajcemi na rozbudzanie popędów erotycznych. Prostować sądy estetyczne mocno dzisiaj nadwyrężone zepsuciem etycznem. 7) Szerzyć zamiłowanie do pracy fizycznej pożytecznej, która dla odciągnięcia od niezdrowego seksualizmu więcej pomoże, niż gimnastyka i sporty.

Jeszcze o uświadamianiu.

Ale wróćmy jeszcze do problemu uświadamiania, który nie przestanie być przedmiotem najwyższych dyskusji najgorliwszej propagandy, najzaciętszych wysiłków pro i contra. Nic dziwnego, bo z jednej strony cała metodyka dzisiejszego nauczania i wychowania szkolnego idzie po tej linji, by dziecko zainteresować zjawiskami świata zewnętrznego i życia we wszystkich jego przejawach, w nich się orjentować, umieć się niemi jaknajkorzystniej posługiwać,— z drugiej strony największą troską o moralność młodzieży przejęci wychowawcy i nauczyciele nie mogą nie wiedzieć, jakie spustoszenia sprawia wśród tej młodzieży uświadomienie ulicy, na którą ona jest skazana wobec braku uświadomienia należytego. Stąd w literaturze pedagogicznej najnowszej doby mnóstwo pojawia się dzieł i broszur omawiających tę kwestję i podających mniej lub więcej szczęśliwe sposoby uświadamiania. Nie brak wśród nich pomysłów i projektów podyktowanych najidealniejszą troską o dzieci, owianych nawet duchem religijnym, a przecież niebezpiecznych i nie dających się pogodzić z wytycznemi wychowania katolickiego. (Mam na myśli wydany ostatnio w r. 1932 w Krakowie podręcznik metodyczny dla klasy elementarnej pod tytułem „Metoda rodzima". Malanowska-Głębowicz.

Mimo wszystkich swych zalet i najszlachetniejszych zamierzeń, grzeszą tego rodzaju projekty i metody z punktu zasad katolickich następującemi błędami: 1) Stoją albo wręcz na błędnej zasadzie Rousseau'a, że człowiek jest z natury dobry, lub nie dość pamiętają na prawdę o grzechu pierworodnym i jego następstwach. 2) Wskutek tego za wiele spodziewają się od samego oświecenia rozumu, wyjaśnienia pojęć, zapominając, że wola człowieka pozostaje słabą i skłonną do złego mimo najjaśniejszego poznania zła. 3) Masowe uświadamianie w klasie nie może uwzględniać wielkich nieraz różnic u dzieci tak pod względem zdolności, już posiadanych wiadomości i wrażliwości, wskutek tego niesie z sobą duże niebezpieczeństwo zgorszenia. 4) Często takie metody umieszczają na wiek zbyt wczesny, tłomacząc się, że wtedy dziecko nierozbudzone seksualnie tem bezpieczniej może przyjąć uświadamianie, —a zapominają, że otrzymane przez dziecko wiadomości, chociaż na razie nie wywołują żadnej reakcji uczuciowej, to jednak nigdy nie giną a w miarę później budzącego się rozwoju seksualnego stają się niepożądanym materjałem dla fantazji. — Dlatego wytycznemi zasadami katolickiemi odnośnie do uświadamiania, zasadami, któremi w tej sprawie każdy katolik pedagog i wychowawca kierować się musi (Zjazd Kathol. Akademiker Verband 1930) są te, iż to uświadomienie winno: 1) liczyć się ze smutną rzeczywistością zepsutej natury ludzkiej, dla której sama wiedza może być podnietą do nadużyć. 2) winno być tylko indywidualne w miarę potrzeby. 3) w atmosferze takiej miłości, zaufania i troskliwości, jaka zachodzi między rodzicami a dzieckiem, a więc ile możności tylko przez rodziców. 4) w oświetleniu religijnem, bo każde inne nie jest dość dla tego przedmiotu dostojne.

Słusznie jednak autorowie „Metody rodzimej" wytykają, że dziś znikomy procent rodziców do tego obowiązku się poczuwa, tem mniej umie go spełnić. Otóż tu otwiera się nader ważne zadanie dla nauczycieli, obok duchowieństwa i lekarzy winni rodzicom ten obowiązek przypominać i udzielać ku temu wskazówek w odpowiednich pogadankach i referatach. Jeśli jakiej reformy zaniedbana dziedzina wychowania seksualnego wymaga, to właśnie obudzenia sumienia rodziców, że na nich w pierwszym rzędzie ciąży

obowiązek takiego wychowania i takiego pouczenia dziecka o zagadnieniach życiowych, by tak brudne uświadomienie pokątne, jak i niebezpieczne ze strony niepowołanej, było dla niego niepotrzebne. Bóg sam i natura wkłada na nich ten obowiązek i stwarza dla nich jedyne w świecie warunki, które im spełnienie tego obowiązku umożliwiają.

A gdy ze strony rodziców podnosi się trudności, jak się z tego zadania wywiązać, trzeba z całą stanowczością zaakcentować, że Bóg nigdy nie żąda rzeczy niemożliwych a w trudnych każdemu udziela potrzebnej mu łaski. Rodzice chrześcijańscy są znowu w tem szczęśliwem położeniu, że wiara niezmiernie ułatwia im to zadanie. Tajemnice Wcielenia i Narodzenia Boga-Człowieka opromieniają właśnie prawdy życiowe o poczęciu i narodzeniu człowieka taką świętością, taką atmosferą powagi i dostojeństwa, że w ich blasku każda, choćby najprostsza matka może dać swemu dziecku wystarczające pouczenie, które będzie dla niego tylko oświeceniem i zbudowaniem. I znowu Kościół okazuje się tutaj niezrównanym nauczycielem i mistrzem, bo ucząc modlitwy Zdrowaś Marja, Anioł Pański, obchodząc uroczystości Zwiastowania, Bożego Narodzenia, Niepokalanego Poczęcia N. M. P., Nawiedzenia św. Elżbiety przez Matkę Najśw., czytając publicznie ewangelję Zwiastowania, — o św. Józefie — słowa Zbawiciela o brzemiennych i karmiących i smutku niewiasty mającej rodzić i jej radości po narodzeniu dziecięcia, — daje rodzicom i wychowawcom chrześcijańskim najlepszą wskazówkę, co i jak należy dzieciom wytłomaczyć a równocześnie wytwarza ku temu atmosferę najskuteczniej broniącą wyobraźnię od tego, co nizkie i zwierzęce.

Zapewne i najprostsza matka potrafi o tych rzeczach mówić ze swojem dzieckiem należycie i pożytecznie, — ale tylko wtedy, gdy sama żyje wiarą, gdy sama myśli o tych rzeczach z wiarą i czystem sercem — i w tem tkwi cała trudność. Ale też można powiedzieć o każdej dziedzinie moralności chrześcijańskiej: że gdybyśmy nie połowicznie, ale konsekwetnie brali całą naukę Chrystusową, gdybyśmy we wszystkiem słuchali. Jego przestróg i wskazówek, przekonalibyśmy się dowodnie na sobie o prawdziwości Jego słów: „Brzemie moje jest lekkie, a jarzmo moje słodkie“ i tych słów apostoła miłości „że przykazania Jego nie są ciężkie“

(Jan 5, 3). To też głównym rezultatem rozważania chrześcijańskiego nad zagadnieniem wychowania seksualnego w szkole nie może być inny tylko ten, że rozwiązanie trudności tego zagadnienia leży w przepojeniu całej atmosfery szkolnej — i tych, którzy uczą i tego, czego uczą — wiarą i miłością Jezusa Chrystusa.

LITERATURA:

O. Hardy Schilgen T. J. O czystość młodzieży, Kraków Jezuici.

E. Ernest: Obowiązek rodzicielski, tłom. z niem. Poznań św. Wojciech.

Czesław Lechnicki: Walka z demoralizacją 2 tomy, Miejsce Piastowe.

X Weryński: Na progu uświadomienia (Wskazówki dla matek i wychowawców), — Księg. św. Wojciecha.

A. Dryjski: Zagadnienia seksualizmu dziecka i młodzieży szkolnej. „Nasza Księgarnia“ 1934, str. 456.

Z DYDAKTYKI RELIGJI

Ks. Dr. JAN CIEMNIEWSKI (Lwów).

IN OMNIBUS CHRISTUS.....

(Kolos. 3, 11)

(Lekcja z etyki społecznej pod koniec VIII kl. gimnazjalnej, przygotowanie młodzieży do Akcji Katolickiej)

1. Jaki jest światopogląd katolicki?
2. Dlaczego ma być „dynamiczny"?
3. Jakie jest powołanie świeckich w Kościele?

Poznanie prawdy o człowieku zaczyna się od odcyfrowania jego postawy wobec świata, czyli od zbadania jego światopoglądu.

Światopogląd jest niejako wyznaniem wiary co do metafizycznych zagadnień świata i człowieka, jest odpowiedzią na dręczące każdego człowieka pytanie: skąd powstałem, dokąd dążę i w jakim celu.

Jeżeli pytanie to rozwiążemy przy zaprzeczeniu Boga i duszy, to powstanie *światopogląd materjalistyczny,* przyziemny, antropocentryczny, który jako cel i przeznaczenie człowieka na ziemi podaje dobrobyt i szczęście doczesne, polegające na użyciu. Mamy wtedy życie bez ideału, a tem samem bez dążenia do doskonałości.

Jeżeli zaś kwestję początku i celu istnienia swojego rozwiążemy przez pojęcie Boga, powstaje *światopogląd religijny,* teocentryczny, który z religją wprost się utożsamia. Wtedy światopogląd nasz staje się siłą dynamiczną, która popycha nas do działania w kierunku Ideału i staje się ukrytym motorem naszych czynów. Posiadamy wtedy w sobie potężny zasób energji, która dąży do wyładowania się w twórczości cywilizacyjnej w duchu naszej religji stosownie do potrzeb danej epoki. Uszeregowanie celów zależy również od wyznawanego światopoglądu.

Katolicyzm, oparty na światopoglądzie teocentrycznym, za najwyższe dobro uznaje Boga, od Niego wszystko wywodzi

i do Niego wszystko odnosi, jako do ostatecznego celu. Katolicyzm jest to stuprocentowe chrześcijaństwo, bo on jeden śród przeróżnych odłamów jego posiada *pełnię chrystusową* t.j. całego, żyjącego śród nas Chrystusa.

„Czy nie znacie samych siebie“, mówi św. Paweł, — *„że w was jest Chrystus Jezus? Chyba snać nie jesteście, czem być powinniście“*. (2 Kor. 13. 5).

Kościół katolicki jest to mistyczne ciało Chrystusa, złożone z dusz naszych, w których On żyje i działa bezustannie.

„Kościół jest kontynuacją bezustannej akcji zbawczej samego Chrystusa, jest nowym światem, przepojonym działaniem Ducha Św. W tej wielkiej akcji Zbawiciela świata mają „ludzie zaszczyt i powołanie samemu Bogu pomagać, nietylko kapłani, ale i świeccy mają być murarzami świata Bożego.“*).

Ale Kościół jest jednocześnie organizmem i organizacją, może być przeto pojmowany jako żywa istota, obdarzona życiem nadprzyrodzonem, lub jako ustrój hierarchiczny, składający się z kleru, czyli nauczycieli i ze słuchających, czyli wyznawców. W tym ostatnim wypadku funkcje są podzielone i zupełnie odrębne: kler ma nauczać, a wierni słuchać i wyznawać prawdy wiary świętej. Istnieje tu rygor, oparty na posłuszeństwie, i niema zrównania, wskutek czego śród wiernych wytwarza się pewna bierność i nieczynność, a tem samem zobojętnienie do spraw Kościoła.

Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz, o ile pojmujemy Kościół nietylko jako organizację, ale też jako *organizm żywy*, w którym żyje i działa Chrystus, a którego wszyscy jesteśmy członkami. Wtedy każdy, choćby najniżej położony człowiek, należy do organizmu, jako członek Kościoła, nikt nie jest tu i nie powinien być biernym, ale każdy bierze udział w nadprzyrodzonem życiu Kościoła, żyje jednem i tem samem życiem Chrystusowem. Wszystkie członki jednoczą się tu ze sobą i stanowią jedno ciało, wspierając się wzajemnie.

„Parafja“ — mówi nasz Prymas Ks. Kardynał Hlond — „jest żywą komórką Kościoła Chrystusowego, jest w niej

---

*) Ks. Bolesław Kominek: Apostolstwo świeckich w parafji, str. 15.

cały Chrystus i Duch Święty. Wciąga ona wiernych w sferę życia nadprzyrodzonego.“**) Wszyscy dążą tu do pełni Chrystusowej t. j. do najściślejszego zjednoczenia się z Chrystusem, żeby w każdym parafjaninie żył Chrystus i panował w nim niepodzielnie.

Zaciera się wskutek tego podział na biernych i czynnych katolików; świętość — ten największy przymiot Kościoła — przysługuje zarówno hierarchji jak wiernym, a w życiu Kościoła wszyscy biorą wtedy *czynny* udział.

Nasz chrześcijański światopogląd schodzi się z pojęciem, jakie mamy o Kościele, gdyż Kościół katolicki jest najwierniejszym, napełniejszym przedstawicielem chrześcijaństwa.

„Chrześcijaństwo“ — mówi Leon XIII — „tylko w Kościele katolickim dochowało się w całej czystości.“*)

Zależnie przeto od tego, jak ujmujemy Kościół — jako organizm czy jako organizację — urabia się nasz światopogląd, od którego zawisło nasze postępowanie. W ten sposób powstaje dwojaki światopogląd chrześcijański: bierny i czynny, czyli statyczny i dynamiczny, co ma wielkie znaczenie dla życia.

2. Ale niedość na tem. Jak wiemy z historji kościelnej, Kościół w swym dziejowym rozwoju przechodzi różne fazy i podlega rozmaitym kolejom, zajmując raz stanowisko dominujące w społeczeństwie, a innym razem bywa prześladowany i zwalczany przez rządy.

Kiedyl Luter w XVI w. wystąpił przeciw Kościołowi i oderwał od niego połowę chrześcijaństwa, Kościół wobec tych ataków zająć musiał stanowisko obronne.

A ponieważ ataki te w ciągu następnych wieków powtarzały się ze strony rządów zaborczych, popieranych przez racjonalistów, materjalistów i ateuszy tak, że w końcu, nawet w katolickich narodach, jak Francja, przyszło do rozdziału Kościoła od państwa — Kościół wobec tego musiał zachować odpowiednią taktykę, musiał wszędzie podkreślać

**) List pasterski Prymasa z d. 1 marca 1933 r. O życiu parafialnem.

*) Kościół a cywilizacja, tłum. X. W. Kalinowski, (Kraków 1878), str. 51.

swój autorytet i kłaść największy nacisk na posłuszeństwo władzy kościelnej, słusznie broniąc swego autorytetu. Zczasem wpływy antychrześcijańskie i antykościelne wykluczyły religję i etykę katolicką z polityki, gospodarstwa społecznego, z handlu i przemysłu, a nawet z literatury i ze sztuki, wskutek czego życie publiczne chrześcijan spoganiało a wpływ Kościoła na nie ustał, albo ograniczył się do minimum.

W takich warunkach Kościół zepchnięty został niejako do murów kościelnych, gdzie bronił zasad wiary i starał się nie uronić nic z powierzonej mu nauki Chrystusa.

Hasłem Piusa IX było: *„Non possumus“* — nie możemy nic ustąpić z prawd, objawionych nam przez Boga, musimy wytrwać na szańcu chrystusowym wobec uderzającego na nas pogaństwa.

Dopiero Leon XIII przez swoje wiekopomne encykliki rozpoczął atak na pogaństwo, przechodząc z defenzywy w ofenzywę, a w encyklice „Rerum nowarum“ mówi on już wyraźnie o potrzebie nowego ustroju społecznego, odpowiadającego sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Myśl Leona XIII podjął i rozwinął dalej Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno“, w której daje zarys nowego światopoglądu chrześcijańskiego i kładzie fundament pod budowę nowego ustroju społecznego.

Aby sprostać temu zadaniu i uratować świat od grożącego mu dziś kataklizmu, Pius IX zarządza Akcję Katolicką,wzywając do pracy nad odrodzeniem spoganizowanego świata świeckich katolików pod wodzą i kierownictwem władzy kościelnej.

Jest to zasadnicza zmiana taktyki.

Kościół przechodzi tu do ofenzywy na całej linji, wzywa pospolite ruszenie, czyli wszystkich katolików dobrej woli, zarówno świeckich jak i duchownych i powierza im obronę chrześcijaństwa, tworząc z nich niejako nowych krzyżowców.

Fakt ten ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla uformowania się nowego światopoglądu katolickiego, gdyż zmienia się tu zasadniczo rola świeckich w Kościele: z biernej staje się ona czynną, wskutek czego tworzyć się zaczyna zwolna światopogląd *dynamiczny katolicyzmu.* Przypomina to nam

czasy pierwotnych chrześcijan, kiedy to świeccy narówni z klerem powołani byli do zwalczania pogańskich zasad i torowali Chrystusową drogę do panowania w duszach ludzkich. Obecnie wszystko to ma się powtórzyć: świeccy mają stanąć obok kleru w walce o zwycięstwo wiary.

Kościół i chrześcijaństwo zjawia nam się przeto w nowem świetle, opromienione aureolą chwały, pełne heroicznego życia i czynów bohaterskich, do których tak tęskni każda dusza od młodości.

Jest to wielki krok naprzód na drodze duchowego odrodzenia ludzkości — trzeba tylko wykorzystać go umiejętnie, usuwając starannie wszystko, co stoi tu na przeszkodzie do rozwoju.

3. Lecz każdy nowy światopogląd zastaje cały zasób pojęć, terminów i poglądów, pozostałych w spuściźnie po poprzedniku, które nie pasują do nowego światopoglądu, gdyż przystosowane są do poprzedniego.

Pierwszym etapem działania nowego światopoglądu jest rewizja odziedziczonych zapatrywań i metod, regulowanie dotychczasowych, a dziś już przestarzałych poglądów na rolę i zadanie laika w Kościele, tworzenie nowych zasad i posługiwanie się odpowiednią im terminologją.

Nie chodzi tu oczywiście o tworzenie nowych zasad a tem bardziej prawd wiary, bo te są objawione i przekazane przez Kościół, ale idzie o ich przystosowanie do nowych zadań i potrzeb dzisiejszego położenia Kościoła, do nowego życia katolickiego w domu, w szkole, w pracy zawodowej i społecznej. — Na tem właśnie polegać ma nowy światopogląd chrześcijański o nastawieniu dynamicznem.

Światopogląd ten uwzględnić powinien przedewszystkiem *życie nadprzyrodzone*, a przez nie zjednoczyć wszystkich katolików w jeden żywy organizm, jakim jest Kościół, czy to będzie parafja, czy diecezja, czy też całe chrześcijaństwo.

W Kościele tym żyje Chrystus i udziela nam Swego boskiego życia. Chrystus żyje w każdym z nas i przeobraża nas zwolna w Siebie. Co za cudowna perspektywa dla nas.

Z Chrystusem rodzimy się w Betleem, t. j. w naszej parafji, z Nim cierpimy i umieramy na Kalwarji, gdy tłumimy w sobie egoizm i pychę, z Chrystusem zmartwychwstajemy

przez spowiedź i wstępujemy do nieba przy Komunji św. — pod tym względem niema tu najmniejszej różnicy między świeckimi, a kapłanami.

U stóp ołtarza schodzimy się wszyscy i jednoczymy się w myśl słów Chrystusa: „*Ut sint unum*“ — aby byli jedno, jak ty, Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli.

Z Bogiem zjednoczymy się przez trzy cnoty teologiczne, a przedewszystkiem przez miłość według tych słów św. Jana Ewangelisty: — *Kto trwa w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim*“.

Przez te cnoty według św. Pawła zwlekamy z siebie starego człowieka, a przyoblekamy się w Chrystusa tak, że „*wszystko i we wszystkich jest Chrystus*“. (Kolos .3. 10).

Zyskujemy wtedy nowy światopogląd, podobny do tego, jaki miał Chrystus za życia, gdy patrzał na świat przez pryzmat swej męki i odkupienia rodzaju ludzkiego, gdy widział świat odrodzony i uświęcony przez ofiarę Chrystusową, znajdujący się pod opiekuńczemi skrzydłami Kościoła.

Był to światopogląd radosny i ofiarny zarazem, gotowy do ofiar i poświęceń na rzecz strapionej i udręczonej ludzkości, pełen męstwa i samozaparcia się dla dobra bliźnich.

Taki też powinien dziś być światopogląd katolika, powołanego przez Ojca Św. do udziału w Akcji Katolickiej, czyli do współpracy z Chrystusem w dziele odrodzenia ludzkości przez Kościół Katolicki. Taki to właśnie światopogląd wynieść powinna młodzież dzisiejsza ze szkoły — pobudzi on w niej twórczość, zachęci do czynu i pracy nad sobą, umocni ją do walki ze złem i z zepsuciem dzisiejszego świata, — słowem będzie to *światopogląd dynamiczny*, jakiego nam dziś właśnie potrzeba.

Idzie o to, jak dojść do niego? Jakim sposobem można go wywołać w duszy katolickiej? Rozważymy to na następnej lekcji.

PER IPSUM ET IN IPSO.....

(2-ga lekcja z etyki społecznej pod koniec VIII kl. gimnazjalnej, przygotowanie młodzieży do pracy w Akcji katolickiej)

1. Jakim sposobem wywołać czyn w duszy katolickiej?
2. Przeżycie najważniejszych dogmatów.
3. Praca we własnej Parafji.

1. Światopogląd katolicki o nastawieniu dynamicznem nie tyle jest dziełem myśli i wysiłków ludzkich, ile dziełem łaski poświęcającej, jest wynikiem trzech cnót teologicznych i działania Ducha Świętego w nas.

Nie odbywa się on jednak bez naszego udziału: osiągamy go przez należyte *przeżycie prawd wiary świętej*.

Z naszej strony potrzebne są więc do tego *przeżycia religijne* i do nich to przedewszystkiem prowadzić winna nauka szkolna religji, te nasze lekcje, których już niewiele zostało.

Francuskie przysłowie mówi: La chose vécu est valable. Tylko rzecz przeżyta jest wartościowa. Stosuje się to przedewszystkiem do nauki religji. Czego człowiek nie przeżyje, to nie jest jego własnością, choćby to umiał napamięć.

Dlatego przy nauce religji strzec się należy zarówno abstrakcji, jak i szczegółów oderwanych od całości, bo wtedy trudno o przeżycia. Każdy szczegół nauki objawionej wiązać należy z życiem i odnosić do Boga, bo wtedy dopiero nabierze on treści, barwy i życia, co ułatwi nam przeżycie.

Klasycznym przykładem takiej lekcji religji jest nawrócenie się św. Pawła. Kiedy to rażony Światłością z nieba zapytał: „Ktoś jest Panie?“ i usłyszał głos: — „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz“, co św. Augustyn tak komentuje: „Głowa skarży się tu za członki“.

Szawłowi zjawia się Chrystus historyczny i mistyczny, żyjący w duszach wiernych, które Szaweł chce więzić i mordować!

Położenie Szawła jest dramatyczne i dlatego znakomicie nadaje się do przeżycia. Uderza nas tu bezpośredniość akcji. Pan Jezus mówi do Szawła: *„Jam jest, którego ty prześladujesz“*, zwraca się przeto do sumienia, mówi o jego postępkach i żąda naprawy życia.

Podobnie, choć nie w ten sam sposób, przemawia Bóg do każdego chrześcijanina przez głos sumienia, a Chrystus zjawia się przed nim w przełomowych chwilach życia i domaga się zmiany postępowania, zerwania z grzechem. Woła do nas dlaczego prześladujesz?

2. Przejdźmy dla przykładu w mgnieniu oka ważniejsze prawdy wiary świętej, podawane w szkole.

a) Podstawową rzeczą w religji, a zarazem najważniejszą sprawą dla człowieka jest *znajomość Boga,* aby mógł z Nim wciąż obcować. Do tego nadaje się najlepiej określenie Boga w czasie teraźniejszym, tymczasem mówimy powszechnie, że Bóg Ojciec nas stworzył, Syn Boży nas odkupił, On też sądzić nas będzie po śmierci — wszystko w czasie przeszłym lub przyszłym. Dla ułatwienia sobie przeżycia religijnego należy powiedzieć: „Bóg Ojciec nas Stworzył i stwarza ustawicznie“, bo podtrzymuje wciąż nasz byt. Jest On samem działaniem (actus purus), dlatego towarzyszy nam w każdej czynności i wspiera w każdej potrzebie.

Syn Boży odkupił nas na Krzyżu, ale wciąż jeszcze ofiaruje się za nas Bogu Ojcu we Mszy Świętej i wciąż wstawia się za nami, On też przemawia do nas przez głos sumienia.

Duch Św. jest miłością, ale *„kto trwa w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim“*, dlatego Duch Św. jest nietylko nad nami, ale i w nas, tak samo jak Bóg Ojciec i Bóg Syn, gdy czynimy akty wiary, nadziei i miłości.

Wskutek tego Bóg bliższy jest duszy niż ciało — *„w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“*, mówi Św. Paweł (Dzieje ap. 17. 28), dlatego każdej chwili możemy z Bogiem obcować i łączyć się z Nim myślą i wolą. *„Kto się złącza z Panem, jest jednym duchem z nim“*, mówi apostoł (I Kor. 6. 17), a czynić ...dej chwili.

Takie określenie Boga ułatwia nam przeżycia religijne i pomaga do korzystania każdej chwili z Jego pomocy.

b) O Chrystusie można mówić, jako o Synu Bożym, który przed dziewiętnastoma wiekami żył na ziemi, odkupił nas przez swą Śmierć na Krzyżu, poczem zmartwychwstał i wstąpił na niebiosa, gdzie przebywa, oczekując nas w chwale wiekuistej, — albo też jako o Synu Bożym, który wstąpiwszy po swem zmartwychwstaniu do nieba, jednocześnie przebywa z nami na ziemi w Kościele i udziela się nam wciąż w Ko-

munji Św., aby nas przebóstwić i przemienić w siebie tak, żebyśmy mogli powiedzieć z Pawłem św.: *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“*. (Gal. 2. 20).

W piewszem ujęciu mówimy o Chrystusie historycznym, który oddalony jest od nas o dziewiętnaście wieków, w drugiem ujęciu mówimy o Chrystusie eucharystycznym i mistycznym, który żyje w Kościele i w naszych duszach, co ułatwia nam niesłychanie przeżycie religijne.

c) A jakże ważnem jest dla katolika trafne ujęcie Kościoła. Wiemy już, że Kościół jest nietylko organizacją, ale i organizmem, trzeba tu dodać tylko, że określać Go mamy *in concreto*, indywidualnie. Takim konkretnym Kościołem każdego chrześcijanina jest jego *Kościół parafjalny*. Jest to komórka, przez którą łączy się on z powszechnym Kościołem, którego głową niewidzialną jest Chrystus, a papież najwyższym kapłanem. Należąc do parafji, stajemy, się tem samem członkami mistycznego ciała Chrystusowego i jednoczymy się przez to z Chrystusem.

„Kościół“ — mówi św. Paweł — „jest Ciałem Chrystusa, a my jego członkami“, a więc braćmi w Chrystusie“! W tej świętej społeczności wszyscy stanowimy jedno ciało Chrystusa, dlatego powinniśmy się miłować i wspierać wzajemnie jako bracia.

Takie pojęcie o Kościele ułatwia nam miłość bliźniego i pozwala łączyć się coraz bardziej z Chrystusem, a przez Chrystusa z Bogiem - Ojcem i Bogiem - Duchem Świętym. Wtedy też nastąpi należyte ustosunkowanie się ludzi świeckich do kleru, jako parafjan do swych duszpasterzy i ojców duchownych.

Kto przyjmie naukę o Kościele jako o nadprzyrodzonym organiźmie, w którym przebywa Chrystus i którym kieruje Duch Święty, a przytem pamięta na Słowa Pana Jezusa do apostołów: *„Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi mną gardzi“*, — ten z konieczności musi przyjść do wniosku, że wobec widzialnej głowy Kościoła — papieża — i następców apostołów — rz. katolickich biskupów — obowiązuje go takie same posłuszeństwo, jak wobec Chrystusa, takie zaś ustosunkowanie się do hierarchji kościelnej kruszy w nim wrodzoną nam wszystkim po grzechu pierworodnym pychę

i egoizm, usuwając ostatnią już zaporę do zjednoczenia się z Bogiem.

Aby stać się prawdziwie dzieckiem, bożem, trzeba być najprzód dzieckiem Kościoła, bo jak mówi św. Cyprjan: „Nie może mieć Boga za Ojca ten, kto nie ma w Kościele swej matki“, a św. Augustyn dodaje: „Nie będzie miał Boga za Ojca, kto nie chce mieć Kościoła za matkę“.

Dlatego to od należytego ustosunkowania się chrześcijanina do Kościoła zależy cały jego dalszy rozwój duchowy, ustosunkowanie się to polega na poznaniu żyjącego i działającego w Kościele Chrystusa i Ducha Św.

Czyż to nie jest wielkie, że w Kościele uświęcamy się w sposób najprostszy przez to, że Syn Boży staje się naszym codziennym pokarmem, aby nas zjednoczyć z Bogiem?

Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się dziecięciem Bożem, a wszystko to realizuje się w Kościele, który dąży do tego, aby *„aby Bóg był wszystko we wszystkiem“*. (I Kor. 15. 28).

W takiem ujęciu Kościoła człowiek nie czuje się nigdy osamotnionym, bo obcowanie świętych rozciąga się do wszystkich dusz, należących do mistycznego ciała Chrystusowego i będących w stanie łaski poświęcającej—wszystkie one wspierają się wzajemnie i współdziałają ze sobą w dziele powszechnego zbawienia wiernych pańskich. Wszystko to dla Akcji Katolickiej ma wprost niesłychane znaczenie,

3. Na szczególną uwagę zasługuje ujęcie przez człowieka *celu i zadania* swego na ziemi, gdyż od tego zależy jego późniejsze ustosunkowanie się do Akcji Katolickiej. Nie chodzi tu już o przeżycie religijne, ale o *założenie etyczne,* które ma nam dać linję wytyczną postępowania w ciągu życia.

Temat ten ująć można dwojako: albo powiemy, że człowiek żyje dla zbawienia swej duszy i o to troszczyć się winien przedewszystkiem, albo też powołamy się na słowa P. Jezusa: *„Kto miłuje duszę swą, traci ją, a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej“*, (Jan. 12. 25) i powiemy, że kto pracuje dla zbawienia swych bliźnich, ten najłatwiej zbawi swą duszę, gdyż tak postępowali apostołowie i święci. Takie ujęcie nowego zadania na świecie najbardziej sprzyja rozwojowi Akcji Katolickiej,

bo jest to ujęcie życia ze strony społecznej, a przytem ewangelicznej!

W kim żyje Chrystus, ten odczuwa w sobie potrzebę apostolstwa, chcę nawracać ludzi i pociągać ich do Chrystusa bez względu na to, czy jest kapłanem, czy też laikiem. Im więcej przytem zgłębiamy tajemnicę wcielenia i śmierci Pana Jezusa, tem bardziej skłaniamy się do apostolstwa i poświęcenia dla dobra bliźnich naszych.

Od tego, jak ujmujemy sprawę przeznaczenia i posłannictwa naszego na ziemi, zależy również nasz charakter. Wysokie poczucie obowiązku i odpowiedzialności za swe czyny mają ci tylko, którzy są przeświadczeni, że żyją dla dobra bliźnich, a więc przedewszystkiem dla zbawienia ich dusz. Takie ujęcie celu i przeznaczenia swego na ziemi jest dość rzadkie, a to dlatego, że dotąd ludzie zbyt powierzchownie ujmują swój stosunek do bliźnich.

Jeden z naszych współczesnych socjologów powiedział, że „społeczeństwo nasze jest etycznie nie zjednoczone",*) czyli nieuspołecznione, ale czy istnieje lepsza droga do uspołecznienia nad tę, jaką wskazał nam Chrystus, a realizuje ją przez Kościół?

Idzie o to tylko, abyśmy wszyscy zrozumieli, czem jest Kościół dla cywilizacji i dla naszego uspołecznienia. Jako mistyczne ciało Chrystusa Kościół jest żywym organizmem, w którym pulsuje życie boskie i udziela się nam przez sakramenta święte. Stąd wypływa *czynna* rola każdego katolika, jako członka mistycznego ciała Chrystusowego; przysługuje mu zupełna samodzielność, o ile tylko zachowuje jedność z Chrystusem i posłuszeństwo względem Kościoła.

Każdy człowiek ma swoje zadanie do spełnienia w Kościele, które mu wyznaczył Chrystus, ale dlatego właściwie nie powinien nic robić na własną rękę, ale we wszystkiem odnosić się do Chrystusa, mówiąc z Pawłem św. „Panie, co chcesz, abym czynił?" i szukać woli bożej.

Czy wtedy jednak nie rozpłynie się on jak kropla w morzu i nie zatraci swej indywidualności? Wszak jednostka musi wtedy podporządkować się całości i żyć dla dobra po-

---

*) F. Znaniecki: Ludzie teraźniejsi, a cywilizacja przyszłości, str. 377.

wszechnego, co stanie się przeto z jej osobowością? Przecież człowiek ten musi zapomnieć o sobie. Otóż osobowość jego spotęguje się przez to tylko i zbogaci, bo im więcej człowiek daje Bogu ze siebie, tem więcej od niego otrzymuje. Prawda, że człowiek boży żyje i pracuje dla Kościoła, jako dla Oblubienicy Chrystusowej, ale ten Kościół zbudowany jest przecież dla niego, dla jego osobistego dobra, dla zbawienia jego duszy — niema przeto obawy, aby człowiek, żyjąc dla dobra powszechnego i współdziałając z Kościołem dla zbawienia dusz ludzkich, mógł przez to zatracić swój własny interes i swoje dobro osobiste.

Między organizacją i organizmem Kościoła niema sprzeczności — jedno i drugie jest potrzebne dla prawidłowości funkcji żywotnych Kościoła, dlatego sfery świeckie, powołane dziś do Akcji katolickiej przez Ojca Świętego, mogą z zupełnem zaufaniem podporządkować się organizacji Kościelnej, a wyjdzie to na dobre zarówno dla nich, jak i dla Ojczyzny naszej. Więc w życiu naszem samodzielnem stańmy w szeregach akcji katolickiej we własnej parafji.

Ks. J. K. (Warszawa).

Na uroczystość Królowej Korony Polskiej.

(exorta do młodzieży)

„Tak Bóg uwielbił dziś imię Twoje, że nie odejdzie sława Twoja z ust ludzi”.
Jud. 13, 25.

Droga Młodzieży.

Jako chór ptasząt o rannym świcie wita radosnym śpiewem życie dane od Boga, tak my pozdrówmy dzisiaj Świętą Bożą Rodzicielkę radosną pieśnią „Chwalcie łąki umajone“ i pełną hołdu pieśnią „Cześć Marji“ i rzewnemi tony starej pieśni „Serdeczna Matko“.

Pochwalmy Matkę Bożą w Święto Królowej Korony Polskiej pozdrowieniem anielskiem: „Zdrowaś Maryo i hymnem: „Witaj Gwiazdo morza“ i pokorną antyfoną: „Pod Twoją obronę“.

Pozdrawiajmy, wychwalajmy Pannę Przenajświętszą, gdyż Ona jako Matka Chrystusa Króla, jest i Królową wszystkich ludzi, jest Królową wszystkich Świętych i Królową Korony Polskiej.

Ona w pokornem: „Oto ja służebnica pańska (Łuk. 38), Ona w radosnem: „uczynił mi wielkie rzeczy; który możny jest i święte imię Jego“ (Łuk. 1,49) poznała wolę Bożą i zgodziła się z wolą Najwyższego.

„Tyś przed wieki przejrzana
I na Matkę wybrana
Jezusowi Chrystusowi
Niepokalana.“

Wobec godności Boskiego Macierzyństwa cała ludność jest poddaną Tej niebieskiej Matce Królowej. Każda jednostka ma do niej prawo.

A jeśli jednostka ludzka, to i narody całe z jednostek złożone.

Dlatego Kościół Święty Katolicki pozwala, aby narody zwały Matkę Bożą swoją Panią i Królową.

A skoro Kościół pozwolił, skoro nieomylny Urząd Apostolski zatwierdził dla nas święto Królowej Korony Polskiej — wierzymy mocno, że co jest związane na ziemi jest też związane w niebiesiech.

Nasz bowiem naród polski od zarania swoich dziejów uznał Maryę za swoją Matkę, Jej się w opiekę oddawał, Jej błagał o pomoc w strapieniu, z Jej imieniem na ustach zwyciężał.

Z pieśnią Boga-Rodzico, Dziewico, odnieśliśmy wielekroć przewagę nad wrogiem, o Jasnogórską twierdzę Niebieskiej Pani rozbiła się szwedzka nawała.

Król Jan Kazimierz spełnił życzenie całego narodu, gdy w lwowskiem ślubowaniu obrał Bożą Matkę Królową Korony Polskiej, Biskupi polscy z wdzięczności dla Bożej Matki za „Cud nad Wisłą“ błagali Stolicę Świętą o ustanowienie Święta Królowej Korony Polskiej. I od ślubów Jana-Kazimierzowych poprzez wielkie zwycięstwo nad Wisłą pozwala nam Najświętsza Marya Panna zwać się Królową Korony Polskiej i z matczyną troskliwością strzeże duszy narodu.

Naród cały widzi w Marji swą Matkę i Królowę, naród cały sławi Ją w godzinkach i w różańcu, naród cały w tylu obrazach cudownych Polski cześć Jej głęboką oddaje, naród cały bardziej niż źrenicy oka strzeże Jej na Jasnej Górze i w Ostrej Bramie.

Naród cały szczególnie w święto Królowej Korony Polskiej woła o Bożej Matce: „ Tak Bóg uwielbił dziś Imię Twoje, że, nie odejdzie sława Twoja z ust ludzi".

Wchłaniaj Droga Młodzieży, z przeszłości to święte przywiązanie do Maryi, ucz się zwać Ją Matką i Królową, a Ona Cię zawsze zwycięsko przeprowadzi przez życiowe boje.

Lecz, droga Młodzieży, słuchaj jeszcze jakie nowe węzły łączą nas z Królową Korony Polskiej.

W dniu 24 maja tego roku cała młódź akademicka skupi się u stóp Częstochowskiej Pani, aby obrać Ją za swoją patronkę, aby powtórzyć śluby Jana Kazimierzowe, aby Jej przyrzec, że „wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem, państwowem", że „z wielką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo do Ciebie".

Wsłuchaj się, Droga Młodzieży, w tę uroczystą chwilę i razem z młodzieżą akademicką przygotuj serca i dusze.

Już dzisiaj rozważmy tę świętą rotę ślubowania akademickiego, i chociaż tam u stóp Cudownego Wizerunku nie będziemy, powtarzajmy za młodzieżą akademicką te wielkie słowa przysięgi:

„Wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej i przeszłości naszej wierzymy mocno, że Ojczyzna nasza miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie, Maryo, i przy Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki... Przyrzekamy i ślubujemy... zawsze i wszędzie stać przy wierze Kościoła Katolickiego i w synowskiej uległości dla stolicy Apostolskiej...

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem i państwowem...

Przyrzekamy i ślubujemy, że szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie, Maryo...

Tak nam dopomóż Bóg i Ty Bogarodzico!“

Niechaj święto Królowej Korony Polskiej rozpali w nas gorący żar miłości do Bożej Matki, ten płomień wiary i nadziei, którego ani współczesna obojętność wielu, ani trudne warunki życiowe zagasić nie zdołają.

Amen

„Na każdej lekcji daj młodzieży coś bardzo ciekawego.
Z serca mów do serc.
Nie wymagaj zbytnio szczegółów.
Zachowaj złoty środek pomiędzy zbytnią łagodnością, a suchą surowością.
Pozwól młodzieży szczerze wypowiadać poglądy swoje“.

Ks. E. Szwejnic.

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

WIZYTA

Jego Eminencji Ks. Kardynała Pronuncjusza FRANCISZKA MARMAGGI.

w szkole powszechnej w Warszawie na Rybakach jako przejaw Jego działalności oświatowej w Polsce.

Cała Polska zna J. Em. Ks. Kardynała Pronuncjusza Dr. Franciszka Marmaggi'ego jako Księcia Kościoła i jako dyplomatę, jako społecznika i jako znakomitego mówcę, ale stosunkowo mała ilość osób miała możność poznać w Nim pedagoga i wielkiego miłośnika dzieci i młodzieży. Tymczasem na zasadzie chociażby tylko ośmioletniego pobytu Ks. Nuncjusza w Polsce można śmiało powiedzieć, że miłość do dzieci i troska o ich religijne i patrjotyczne wychowanie, to jeden z głównych rysów Jego charakteru.

Już jako młody kapłan w Rzymie, po znojnej pracy w Kurji rzymskiej umiał w każdą środę, sobotę i niedzielę skupiać około siebie młodzież Wiecznego Miasta, aby w żywych a gruntownych katechizacjach tłómaczyć jej prawdy Wiary Świętej i urabiać właściwy światopogląd. Na niedzielnych dysputach z młodzieżą młody łowca dusz umiał nawet stawać na stanowisku niewierzącej jednostki, byleby tylko, rozwiązawszy jej trudności, na nowo do Boga doprowadzić. To umiłowanie młodzieży, ta chęć prostowania jej dróg życiowych pociągnęła młodego kapłana do zawodowej pracy pedegogicznej. Przez dwanaście lat niestrudzony siewca Bożego Ziarna urabiał młode dusze, a jednocześnie sam wzrastał w miłości Boga i młodzieży.

W tej pracy znojnej ale obfitej w plony dojrzała dusza Ks. Marmaggi, by stanąć w rzędzie następcy apostołów. Trzeba było pożegnać rodzinny kraj, trzeba było rozstać się z własną młodzieżą, by w myśl Chrystusa „nauczajcie wszystkie narody", udać się po święceniach biskupich do Rumunji na stanowisko Nuncjusza Apostolskiego. Dla kapłana

katolickiego wszędzie jest pole do pracy. Wszędzie są dusze ludzkie szczególnie dusze młodzieży, które prawdziwy ich miłośnik zawsze umie odnaleźć. Sprawdziły się te słowa na miłośniku dzieci, Ks. Arcybiskupie Marmaggi. I prawie przez trzy lata cieszyły się dzieci rumuńskie dobrocią i łaskawością Jego Ekscelencji, by później na pięć lat podzielić się tą radością z dziećmi Czechosłowacji, by wreszcie na przeciąg lat ośmiu oddać to szczęście dzieciom polskim.

A jasne główki dzieci polskich tak ochoczo — pozwalają się gładzić...

A płonące oczy dzieci polskich tak umieją z twarzy wyczytać prawdziwe do nich przywiązanie.

A serca gorące dzieci polskich, kochające wszystko co szlachetne tak bardzo pragną by je kochać.

I od pierwszego kroku na polskiej ziemi, idąc w ślady Ojca Św. Piusa XI, który tak bardzo kochał dzieci polskie, Jego Ekscelencja Ksiądz Nuncjusz, ukochał je tą samą miłością, jak w młodzieńczych latach kochał dzieci swej rodzinnej ziemi.

Już w czasie uroczystego ingresu do katedry Warszawskiej, gdy Go powitały szeregi młodzieży świeckiej i duchownej, gdy pod Jego błogosławiącą ręką pochyliły się głowy polskich dzieci, baczny obserwator mógł zauważyć, że Jego Ekscelencja Ksiądz Nuncjusz czuje się pośród nas jak w swojej własnej ojczyźnie, że kiedyś powtórzy za „il Papa Polacco“ „Polonia vestra et nostra Patria“.

Ośmioletni pobyt Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupa w Polsce miał to w całości potwierdzić.

I widziały nieraz Swego Księdza Nuncjusza Śląsk, Częstochowa, Wilno, Kraków, Potulice i Łomża. I widziały go często szkołyi zakłady warszawskie. W zakładach księdza Prał. Toporskiego dla chłopców niemal ustawicznie przebywał, umiał się porozumiewać z dziećmi prawie jak w rodzinnym kraju. Dostojny Arcypasterz częstym był również gościem w Szymanowie i w wielu innych zakładach naukowych.

Ale Jego działalność oświatowa i wychowawcza nie ograniczała się tylko do szkół zakonnych. Pragnął bowiem kochać i do Boga prowadzić wszystkie dzieci.

Stąd żywe zainteresowanie się Księdza Nuncjusza rozwojem krucjat Eucharystycznych i Sodalicyj Marjańskich, stąd jego częsta obecność na akademjach i uroczystościach tych stowarzyszeń. Stąd stała troska Jego Ekscelencji o rozwój Harcerstwa i Przysposobienia Wojskowego, stąd gorliwe zainteresowanie się ustawami i programami szkolnemi, stąd troska, by wskazówki namiestnika Chrystusowego w Encyklice o chrześcijańskiem wychowaniu zawarte, znalazły żywy oddźwięk w duszach wychowawców młodzieży.

Dlatego kontakt Jego Ekscelencji z władzami szkolnemi był stały, dlatego częste Jego wizyty w szkołach powszechnych i średnich, dlatego stała obecność na uroczystościach młodzieży szkół wyższych.

Któżby wyliczył te wszystkie Akademje i Obchody, te wszystkie zebrania i nabożeństwa w których Ksiądz Nuncjusz brał stały udział. Wszędzie wnosił gorące serce, wszędzie wnosił zapał, a wszędzie wnosił entuzjazm, wszędzie wnosił ducha gorącej wiary.

Wystarczy wspomnieć dwie wizyty w szkołach powszechnych, na Lesznie i na Rybakach aby się przekonać, że każdorazowe zjawienie się Księdza Nuncjusza pośród dzieci pozostawiało w ich duszach niezatarte ślady, było wspomnieniem na całe życie.

Ostatnia Jego wizyta w szkole powszechnej na Rybakach jest końcowem ogniwem długiego i cennego łańcucha działalności oświatowej Jego Eminencji w Polsce. W tej wizycie szkoła chciała podkreślić w imieniu wszystkich szkół w Polsce, w imieniu wychowawców i dzieci swoje gorące przywiązanie do Stolicy Św. i Księdza Nuncjusza, chciała podziękować Mu za serdeczną miłość do dzieci polskich,— Jego Eminencja zaś Ksiądz Kardynał pragnął zaś w imieniu Ojca Św. i własnem o tej miłości zapewnić.

Ta uroczysta wizyta religijno-patrjotyczna w Szkole Powszechnej przy ul. Rybaki 32 w Warszawie, odbyła się dn. 3 lutego b. r. U progu szkoły odświętnie przybranej zielenią i kwiatami oczekiwały Dostojnego Gościa władze Szkolne: P. Kurator Okręgu Szkolnego I. Pytlakowski, Naczelnik wydziału szkół powszechnych p. Cz. Statkiewicz, podinspektor szkolny p. E. Müller oczekiwał też Ks. infułat Ka-

zimierz Bączkiewicz — proboszcz miejscowy, nauczycielstwo miejscowe z kierowniczką p. Marją Tańską na czele i 1100 dzieci.

Punktualnie o godz. 11-ej zajechał orszak Ks. Kardynała.

W orszaku tym przybyli: Inspektor szkół warszawskich P. Wilhelm Wiatr i naczelny wizytator nauki religji Ks. Dr. Mieczysław Węglewicz.

J. Eminencja wraz z Audytorem Nuncjatury Mons. Pacini przy dźwiękach hymnu Ecce sacerdos przeszedł szpalerami dzieci ustawionych na schodach do sali pięknie udekorowanej. Stojąc, wysłuchano hymnu narodowego i papieskiego, poczem nastąpiły przemówienia powitalne.

Rozpoczął je p. Wilhelm Wiatr, Inspektor M. St. Warszawy, który *mówił* co następuje:

Eminencjo! Najdostojnieszy Księże Kardynale-Pronuncjuszu! Witam Waszą Eminencję w tej publicznej szkole powszchnej i zapewniam, że zachowamy z wdzięcznością pamięć dzisiejszego naszego święta tak, jak z dumą i głębokiem wzruszeniem wspominamy o odwiedzinach naszych szkół przez Jego Świętobliwość Ojca Świętego, Piusa XI, w czasach, gdy jako nuncjusz przebywał wśród nas.

Polski bogactem są wysokie moralne wartości narodu, które sprawiły, że przetrwaliśmy najcięższy, stuletni okres niewoli, a w momencie dziejowym gdy na czele narodu stanął Opatrznościowy Wódz Marszałek Józef Piłsudski, odparliśmy przemoc najeźdźców i, *odzyskując* niepodległość, budujemy mocarstwową potęgę naszej Ojczyzny. To też Rząd i całe Społeczeństwo szczególną troską otaczają szkolnictwo w Polsce a w szczególności szkołę powszechną, w której główny nacisk kładziemy na wychowanie religijne, na zasadach wiary św. katolickiej i etyki chrześcijańskiej oparte, na urobienie naszych młodych wychowanków na dzielnych obywateli, świadomych nietylko swych praw, ale przedewszystkiem swych obowiązków wobec Boga, Ojczyzny i bliźniego.

Proszę Waszą Eminencję o błogosławieństwo dla tej i wszystkich naszych szkół powszechnych i o modlitwę , która wyjedna nam łaskę Bożą, przez co praca nasza stanie się owocną.

Po powitaniu J. Eminencji przez Pana Inspektora w imieniu Rządu i Szkoły polskiej witała Go jeszcze uczennica VII-ej klasy w imieniu dzieci polskich.

Oto jak Kazimierz Rola - Skotnicki charakteryzuje to powitanie: „Popłynął w niebo zrazu cichy, potem coraz głośniejszy, hymn ku czci papieża. „O Roma... O Roma... Jakże ten śpiew przypomina najpiękniejszy z chórów na świecie, chór Sykstyński... I może byłoby to zbyt śmiałe porównanie, gdy sam Ks. Nuncjusz go nie wypowiedział. Po obydwu stronach korytarzy i schodów wiodących do góry, klęczą jedno przy drugiem maleństwa, na czele księży i Władz Szkolnych Ks. Kardynał idzie środkiem i błogosławi dzieci, na które pada znak Krzyża, a z góry słońce. — Zdala słychać hymn Polski i gromkie okrzyki „Niech żyje Papież". — Wszak to rocznica elekcji Ojca Świętego... Podchodzę do jednego najbliżej klęczących chłopców — takiego z dużemi oczami i potarganą czupryną. — Kto to przyszedł? pytam. — Poniósł głowę, popatrzył na mnie poważnie, jeszcze szerzej rozwarł oczy i szepnął: „Ojciec Święty". Podobne myśli snuły się w główkach wszystkich dzieci. I te myśli skojarzyły się z dźwiękami melodyj „Jak szumi Bałtyk", „Marsza Zbojnickiego" i Krakowiaka wykonanych przepięknie przez chór szkoły pod znakomitem kierownictwem znanej dyrygentki Jadwigi Pacynówny.

Wysłuchawszy tych miłych produkcyj, J. Em. Ksiądz Kardynał udał się do klas, aby wziąć bezpośredni udział w lekcjach religji, historji i języka polskiego.

Tematem lekcji religji było powołanie przez Chrystusa Pana pierwszych współpracowników w szerzeniu idei miłości na ziemi. Na tle powtórzonej lekcji o chrzcie Chrystusa i nawiązaniu do nowej lekcji, katechetka Siostra Dominikanka Janina Wielowiejska zapoznaje dzieci z opowiadaniem Ewangelicznem o powołaniu apostołów, wydobywając z serc dzieci pragnienie współpracy z Chrystusem w szerzeniu idei miłości.

W lekcjach zwrócona jest główna uwaga na chwilę powołania, na pierwsze spotkanie się uczniów z Panem Jezusem, na tę chwilę, która decyduje o całem ich życiu. W pogłębieniu dzieci mówią z radością, że i one należą do uczniów

Chrystusowych i chcą zawsze i wszędzie być pomocnikami Pana Jezusa w szerzeniu idei Jego miłości na ziemi.

Pod koniec lekcji przemówił Gość Dostojny a słowa Jego zdanie po zdaniu tłómaczył z włoskiego towarzyszący Mu wizytator Archidiecez. Ks. Kanonik Węglewicz. J. Em. Ksiądz Pronuncjusz chwali uwagę i pilność klasy w poznawaniu prawd wiary i gorącą miłość serdeczną dla Pana Jezusa i wyraził pragnienie aby zawsze tak było w ciągu lat szkolnych i po skończeniu szkoły. Nawiązując do lekcji, Ks. Kardynał prosił, aby dzieci jako pamiątkę po Nim zachowały Słowa Chrystusowe o Natanaelu: *„Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym niema zdrady“* aby je zapisały głęboko w sercu, aby i o nich można było powiedzieć: *„oto prawdziwy Polak, w którym niema zdrady* wobec Boga i Ojczyzny.

Podobne myśli o wierności dla Boga i Ojczyzny, były przeprowadzone na lekcji historji i na lekcji Polskiego. W bohaterskich wysiłkach uczestników powstania styczniowego wykazano wielkie przywiązanie do Wiary Św. i Matki ziemi, a w pogadance o matce pogłębiono miłość domu rodzinnego. Po wizytacji w klasach Jego Eminencja udał się znowu na salę by ujrzeć barwny taniec Krakowiaka 25 par dziewcząt w narodowych strojach i aby wysłuchać rzewnego pożegnania dzieci w pięknym wierszyku, gdzie dzieci wyrażają nadzieję, że może z Księdzem Pronuncjuszem do Rzymu poleci, głos polskich dzwonów i śpiew polskich dzieci“, że może Ksiądz Kardynał w niebo zapatrzony wspomni to polskie Niech będzie Chrystus pochwalony.

Na zakończenie, w imieniu Opieki Szkolnej, skupiającej rodziców, nauczycieli i dzieci — przemówił prezes płk. Moszkiewicz:

„Eminencjo, Najdostojnieszy Księże Kardynale Nuncjuszu Papieski. Przypadł mi wielki zaszczyt złożyć Ci Eminencjo, Ks. Kardynale, najserdeczniejsze z głębi duszy płynące słowa podziękowania, żeś w natłok swych pilnych, ciężkich i trudnych i odpowiedzialnych zadań i zajęć potrafił znaleźć, i poświęcić czas, aby zwiedzić naszą Szkołę, aby zobaczyć nasze dzieci, oglądnąć, jakie ich ułożenie, przypatrzyć się ich twarzyczkom uśmięchniętym, zaciekawionym, zafrasowanym i zakłopotanym. Czy aby okazały

Ci się Eminencjo w jaknajgodniejszej szacie wewnętrznej i zewnętrznej?

Pragnę podziękować Ci Eminencjo, żeś raczył zainteresować się stanem i sposobem nauczania u nas, w naszej szkole, i stopniem wiadomości naszych dziatek, jakie posiadają o Bogu i Kościele, o naszej Ojczyźnie i Jej historji, o tradycji jaką szkoła i my Rodzice im przekazujemy, o kulturze polskiej w naszej szkole.

Nie wszystko mogłeś Eminencjo Ks. Kardynale w tym krótkim czasie znauważyć, zaobserwować tylko fragmenty. Zapewniamy Cię Eminencjo, — że tak, — jak w Twej Wielkiej Ojczynie włoskiej — ta i u nas uczą się dzieci poznawać Boga, Kościół, Jego urządzenia i kochać to, co boskie, uczą się poznawać świat, a przedewszystkiem Polskę i kochać i miłować to, co polskie, uczą się wykonywać obowiązki, uczą się patrjotyzmu i poświęcenia i przysposabiają się do twardej służby i pracy w Polsce, dla Polski i o Polskę.

Gdy, Eminencjo, Ks. Kardynale, porządkować będziesz swoje wrażenie i spostrzeżenia i formować swój sąd o naszej szkole i naszych dzieciach, naszych władzach szkolnych i o nas Rodzicach i sąd swój na podstawie obserwacji z życia Polski uogólniać, najuprzejmiej Cię prosimy, abyś raczył Eminencjo wziąć pod swą Wysoką Rozwagę to, że w dziale wychowania tego oto pokolenia — tak w całej Polsce jaki tu na tym małym odcinku szkolnym — zgodnej pracy kierujemy się zasadami religji katolickiej i nakazami moralności chrześcijańskiej, że idziemy do Wielkich Celów i Przeznaczeń Polski i w rodzinie narodów według linji zgodnej z zasadami Religji Katolickiej.

Zapewniamy Cię Eminencjo, Ks. Kardynale, że my, tu w Polsce i nasze dzieci, wiernie służymy Polsce i Kościołowi Katolickiemu. Nasz stosunek do Kościoła jest wewnętrzny i nierozdzielny. Polak i Katolik u nas to jedność duchowa, ideowa, a nawet fizyczna. Jedność tę zawdzięczamy kulturze naszej wiary katolickiej, którą zaszczepili u nas Wielcy nasi w Historji zwierzchnicy świeccy i duchowni. Jedności tej nierozluźnią nasze dzieci w tej oto szkole, bo posiadają ją w instynktach, bo rozluźniając jej więzy Polkami i Polakami byćby przestali.

Dzień Twej, Eminencjo, bytności wśród naszych dzieci

w szkole uważamy za Święto Szkoły, za uroczystość religijną. Dzieci radują się i cieszą z Twej obecności, a w ich piersi zgodnym rytmem uderzają serduszka, pełne uwielbienia dla Ciebie Eminencjo, wdzięczności, wyrażonej życzeniami, aby Cię, Eminencjo, Bóg Wszechmocny, który dla próśb dzieci jest zawsze łaskawy — obdarzył najczerstwiejszem zdrowiem, abyś mógł Eminencjo, jaknajdłużej tu na świecie głosić Słowo Boże, nakazywać wykonywanie przykazań boskich i spełniać to posłannictwo, które Ci Bóg, Eminencjo, wyznaczył.

Dzień ten, my Rodzice, uważać będziemy za dzień wzruszeń, a Dostojną Twoją Osobę za źródło natchnień w naszej pracy wychowawczej. Wierzymy, że Błogosławieństwo Arcypasterskie, którego nam udzielisz, będzie dla nas wszystkich, dla dzieci, władz szkolnych, i nas Rodziców nietylko darem łask Bożych ale i oznaką, że droga, po której wspólnie kroczymy, jest pewna i niezawodna, a Jej celem bliższym i dalszym jest i będzie zawsze w Polsce „Bóg i Ojczyzna".

Przed udzieleniem błogosławieństwa, Jego Eminencja, głęboko wzruszony, dziękował wszystkim przedstawicielom władz szkolnych, w których tu widzi Polskę, nauczycielstwu, kołu rodzicielskiemu i dzieciom za tak piękne i uroczyste przyjęcie. Podnosił z uznaniem ducha, ożywiającego działalność wychowawczą tej szkoły, którego przejawy uderzały go na każdym kroku i oceniał je jako owoc długoletnich i świadomych celu wysiłków. Nieszczędził również słów prawdziwego uznania dla nauczyciela polskiego katolika, którego praca nietylko w przeszłości chlubnie się znaznaczyła na kartach historji, ale który i w obecnych czasach, w ciężkich nieraz warunkach, tak zaszczytnie spełnia swe zadanie, szerząc kulturę ducha i umysłu. Nieocenionym jest ten skarb głębokiej wiary, tkwiącej w narodzie polskim, mówił dalej Ks. Pronuncjusz, zapewniam was, że jest to wielką pociechą dla Serca Bożego. Pogłębiajcie ją i utrwalajcie w duszach dziecięcych przez wasze ofiarne wysiłki, a błogosławieństwo Boże będzie napewno z wami. — Wśród nieumilknących okrzyków na cześć Ojca św. i jego przedstawiciela opuszczał Jego Eminencja salę, znajdując dla każdego serdeczne słowa pożegnania. Pozo-

stałym zaś w szkole trudno się było z nią rozstać, jakby wszyscy pragnęli w skupieniu przeżywać jeszcze te podniosłe chwile. — Ujmujące i pełne życzliwości odniesienie się J. Em. Ks. Kardynała Marmaggiego, jego głębokie zrozumienie zasad pedagogicznych, jak również harmonijny współudział wszystkich, aby Ks. Kardynała Pronuncjusza przyjąć jaknajserdeczniej w murach szkolnych sprawiły, że uroczystość złożenia hołdu Ojcu św. w osobie jego przedstawiciela wypadła tak pięknie i podniośle. Odchodząc, Jego Eminencja złożył na koło Opieki rodzicielskiej ofiarę 500 zł.

Wizytą w Szkole Powszechnej na Rybakach zakończył się zewnętrzny kontakt między Jego Eminencją Ks. Pronuncjuszem a dziećmi polskiemi. Ale kontakt duchowy, wewnętrzny napewno na całe życie pozostanie. Wróci J. Em. do Wiecznego Miasta, aby kochać na nowo dzieci rzymskie, a o polskich dzieciach zachować pamięć niezatartą.

Ks. K. WERBEL.

Ś. p. ks. dr. JÓZEF GÖTTLER
(9.III.1874 — 14.X.1935)

Wskutek katastrofy komunikacyjnej zmarł niedawno w Monachjum znany w całym świecie katechetycznym ks. Göttler, profesor pedagogiki i katechetyki na wydziale teologicznym uniwersytetu monachijskiego.

Bardzo wcześnie (habilitowany w r. 1904) zaczął ks. G. odgrywać ważną rolę w ruchu, jaki obudził się wówczas w Wiedniu i Monachjum pod wpływem O. Willmanna. Wybijał się swą pracą i ruchliwością na czoło ówczesnych katechetyków, on też objął (w r. 1911) pierwszą, — zdaje się — katedrę pedagogiki, jaką utworzono na wydziale teologicznym.

Zainteresowania jego szły w kierunku zarówno teoretycznym jak i praktycznym. Odziedziczony po Willmannie system pedagogiki katolickiej rozbudowywał wytrwale i przystosowywał do postępu wiedzy. Należał razem z H. Stieglitzem

i A. Weberem do pionierów t. zw. metody monachijskiej w nauce katechizmu, a później z G. Götzlem i in. przeszczepił idee szkoły pracy w dziedzinę katechetyki. W chaosie nowych prądów bardzo pożytecznie działała jego umysłowość systematyzująca i syntetyzująca. Pracował nad reformą programów nauki religji i katechizmu. Również w dziedzinie organizacyjnej zasłużył się jako kierownik ideowy Monachijskiego Towarzystwa Katechetycznego, które po wojnie stało się ogólnoniemieckiem (D. K. V.) i objęło zarówno katechetów duchownych jak i świeckich.

O rozmiarach jego prac i zasięgu zainteresowań świadczy bardzo bogate piśmiennictwo, jakie pozostawił. Z dzieł syntetycznych należy wymienić: System der Pädagogik im Umriss (1 wyd. w r. 1915, 6 wyd. 1932 r.) Religions — und Moralpädagogik (1 wyd. w r. 1922, 2 wyd. w r. 1931) oraz Geschichte der Pädagogik in Grundlinien 1 wyd. w r. 1921, 3 wyd. w r. 1935). Z pod jego pióra wyszły liczne artykuły w Lexikon der Pädagogik der Gegenwart. Wydał pamiętniki kursów katechetycznych w Monachjum z r. 1905, 1907, 1909 i 1911. Był redaktorem „Katechetische Blätter" od r. 1909 przez prawie ćwierć wieku, a od r. 1918 do 1929 także „Jahrbuch des Vereins für christl. Erziehungswissenschaft". Kierował wydawnictwem „Religionspädagigische Zeitfragen" (dwie serje, pierwsza od r. 1916, druga z Dudowym do r. 1929). Trudno wymieniać dalsze jego, liczne rozprawy i artykuły na różne tematy z praktyki szkolnej, oraz z zagadnień pedagogicznych i katechetycznych.

Przez blisko lat 30 był filarem katechetyki katolickiej w Niemczech, a wpływ jego sięgał daleko poza granice tego kraju. Stąd słuszna, że i Miesięcznik Katechetyczny oddaje mu ten hołd pośmiertny. R. in. p.

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

Dr. Burkhard Winzen, Der Eros im Erlebnis des Jugendlichen

Jednem z głównych źródeł poznania psychiki młodzieńczej stały się dzienniczki pisane spontanicznie przez dojrzewających i odzwierciadlające te przeżycia, które najsilniej poruszają dusze młodego. Do jak bogatych wyników może dojść psychologja, opierając się na tej podstawie, o tem świadczą prace prof. Szumana i jego szkoły (por. Psychologja światopoglądu młodzieży), czerpiące materjał z większej ilości dzienniczków. W ten sposób otrzymujemy obraz psychiki młodzieńczej podany jakby w przekroju. Ch. Bühler probowała jednak wziąc jako podstawę jeden tylko lub dwa dzienniczki, i wykazała, że w ten sposób można więcej uzyskać dla poznania kilku równocześnie dziedzin duszy młodzieńczej, ich korelacji i rozwoju.

Tą drogą poszedł również o. Winzen. Opublikował dziennik 20-letniego oficera niemieckiego z ostatnich jego lat szkolnych i okresu wyszkolenia wojskowego, jaki mu autor przesłał do dyspozycji z pola walki, w przeczuciu śmierci, jaką kilka dni później poniósł podczas ostatniej wielkiej ofensywy niemieckiej na froncie francuskim wiosną 1918 r. Dzienniczek pisany jest na przestrzeni kilkunastu tylko miesięcy, ale uzupełniony jest wspomnieniami sięgającemi wstecz aż do lat dziecięcych, w każdym razie obejmuje całe przeżycie, które jest tematem opracowania. Autor (kryptonim Erwin) był, według relacji wydawcy, który był jego wychowawcą, młodzieńcem normalnym, przechodził wiek dojrzewania z wszystkimi jego przejawami. Umysłowo bardzo rozwinięty, objawiał budzące się zainteresowanie pedagogiczne. Bogata uczuciowość łączyła się z wyraźnem nastawieniem estetycznem. Był pięknym charakterem; o dzielności świadczy stopień oficerski i różne odznaczenia frontowe w 20 roku życia. Cechą dominującą jego psychiki była silna, zdrowa, czynna i radosna religijność, jej ideą przewodnią przyjaźń z Chrystusem, a wynikiem wyraźne powołanie do kapłaństwa. Tragedją jego stała się wielka i czysta miłość do Rity (kryptonim). Uczucie to powstało niejako u stóp ołtarza, gdyż opanował go urok modlącego się dziewczęcia. Erwin walczy z niem, bo wydaje mu się grzesznem, lecz z czasem pogodził się, gdy widzi, że dzięki niemu staje się lepszym, że miłość ta zbliża go nawet do Boga. Mimo wszystko nie opuszcza go przeświadczenie, że sprzeniewierza się Bogu i swej obietnicy, to też powoli ,odkąd jako ochotnik wstąpił do armji, budzi się w nim chęć ekspiacji przez śmierć bohaterską.

Wydawca, który przez kilka lat w średnich klasach gimnazjum był kierownikiem sumienia Erwina, a potem aż do śmierci utrzymywał z nim korespondencję, napisał komentarz do

dzienniczka. W opracowaniu swem pomija inne dziedziny psychiki i zajmuje się przedewszystkiem przeżyciem erotycznem Erwina, gdyż ono przenika jego całą duszę, oczywiście na tle ogólnego rozwoju. (Początkowo razi nas trochę częste wyrażenie „erotyczny", gdyż pospolicie — niejako przez profanację — używa się go w dość podłem znaczeniu. O. Winzen przywraca mu sens, jaki eros ma od czasu Platona, podobnie i u Dantego w Vita nuova. Por. uwagi na temat omawianej książki w artykule ks. prof. Konst. Michalskiego pt. „Eros i Logos u Dantego" w Przeglądzie Powszechnym 1935, grudzień, str. 282 i in.).

Przeżycia Erwina są bardzo wymowną ilustracją do tezy Sprangera i Szumana o swoistym charakterze erosa młodzieńczego, i jego odrębności. Jest to naprawdę uczucie idealne i idealizujące, wpływ zaś jego zewszechmiar dodatni: prowadzi do Boga, pogłębia religijność, ułatwia modlitwę, budzi wielkie myśli, daje radość, zachęca do czynu. W niem znajduje Erwin skuteczną pomoc przeciw pokusom nieczystym, jakie w nim budzą inne osoby, dzięki niemu odnajduje właściwy, pełen szacunku stosunek do dziewcząt i kobiet wogóle. Wydaje się to tem dziwniejsze, że Erwin nigdy nie zbliżył się do Rity, nigdy z nią nie rozmawiał, przez długi czas nawet nie wiedział, kim ona jest, a znał ją jedynie z kościoła. Mimo to — a może właśnie dlatego, — utrzymała się miłość przez kilka lat na tym samym poziomie i w tej samej czystości, a osłabła — jakby to wynikało z ostatnich listów Erwina, — dopiero pod koniec jego życia, do czego przyczyniło się otoczenie mniej idealne, przeżycie wojenne, przyspieszona wskutek tego męskość, i wreszcie zwycięstwo powołania kapłańskiego. Na podstawie tego formułuje wydawca tezę następującą (99): sensem erosu młodzieńczego jest dopomóc dojrzewającemu w zachowaniu czystości wśród burz dojrzewania płciowego, by potem, gdy nastąpią spokojniejsze fazy rozwojowe, połączyć się z sexusem i przejść w miłość płodną duchowo i cieleśnie.

Można było wyzyskać dzienniczek dla innych jeszcze tematów, jak: rozwój religijności, psychologja kiełkującego powołania kapłańskiego, problem kierownictwa duchowego młodzieży, rozwój stosunku chłopca do płci żeńskiej wogóle, wpływ otoczenia na idealizm wieku dojrzewania. O W. ograniczył się do jednego tylko zagadnienia, ale opracował je z wielką miłością i subtelnością. Nic dziwnego, toć w znacznej mierze jego też zasługą było, że Erwin stał się taką anima candida. O ileż różni się taka analiza psychologiczna od nurzania się w błocie u psychoanalityków!

Z kart tego pamiętnika można wysnuć wiele wniosków dla pedagogiki erotyzmu wieku dojrzewania. Uczyni to czytelnik sam. Lecz książka ta nietylko poucza, równocześnie buduje. Dzienniczki takie jak Erwina czy Antosia Scheura budzą i podtrzymują optymizm wychowawczy.

Ks. K. Werbel.

K R O N I K A

Pożegnanie J. Em. Ks. Kardynała Pronuncjusza Dr. Fr. Marmaggi przez Ks. Ks. Prefektów..

Dnia 21 kwietnia b. r. o godz. 7 w. w Gimnazjum św. Stanisława na zebraniu Koła Księży Prefektów odbyło się wręczenie ryngrafu Matki Boskiej Częstochowskiej J. Em. Ks. Kardynałowi - Pronuncjuszowi Dr. Fr. Marmaggi — Jego Eminencja przybył na zebranie w towarzystwie Księdza Dr. W. Węglewicza, który z okazji tej uroczystości wygłosił następujące przemówienie po łacinie:

Eminentissime ac Reverendissime Domine.

Wielką ufnością piotrową ośmieleni, powtarzamy w dniu dzisiejszym radosne słowa św. Ewangelji „Gavisi sunt discipuli viso Domino".

Cieszymy się z wielu względów: goszcząc przedstawiciela Ojca Św., goszcząc Księcia Kościoła, goszcząc wreszcie tak żarliwe serce i rozum pałający potężnym płomieniem nauki i wiary.

Ogół X. X. Prefektów zawdzięcza wiele W. Eminencji, że wspomnę przedewszystkiem list Ojca Św. z ubiegłego roku i ową płomienną mowę W. Eminencji, która uczyniła z listu program pracy i życia naszego i program myśli kaatechetycznej w Polsce..

Mówię o Związku X. X. Prefektów w Polsce, choć W. Eminencja znajduje się w Kole Warszawskiem. Lecz każde Koło, choć znika co rano po wszystkich szkołach a po południu zasiada w konfesjonale lub na sesjach szkolnych, tak i to nasze koło pracuje pozatem: więc redaguje i wydaje dla całej Polski Czasopismo katechetyczne, to samo koło stanowi w znacznej części Prezydjum Związku X. X. Prefektów, bierze udział w licznych organizacjach młodzieży i t. d.

My prefekci całej Polski rozdzieliliśmy między siebie role różnorakie, lecz Bóg jeden wie, ile spełniamy urzędów, ile funkcyj bierzemy na siebie: Omnibus omnia facti sumus ut iuventutem Christo lucrifaciemus wedle dewizy naszej Deo et Patrial.

Dziś oto zeszliśmy się razem, aby Ci złożyć hołdy swoje i wyrazić podziękowanie i aby Ciebie Eminencjo, z ziemi naszej odjeżdżającego, pożegnać.

Jako wyraz uczuć naszych przyjmij, Eminencjo, na pamiątkę ten rycerski wizerunek Matki Bożej, Królowej Korony Polskiej. Niech Ona Cię Opieką otoczy niech zdrowie Twoje ochrania, nich Cię prowadzi szczęśliwie do nowych zadań l prac w Kościele św. przeznaczonych Ta Twoja i nasza Matka.

Po tem przemówieniu Ks. mag. J. Burakowski w imieniu Koła wręczył Jego Eminencji pamiątkowy ryngraf z napisem: „Mater Tua et Mater Nostra oret pro nobis".

Dziękując za miłą pamiątkę, J. Em. Ks. Kardynał Pronuncjusz podniósł w swem przemówieniu trudną, odpowiedzialną, przeciążającą i na-

wet upokarzającą niejednokrotnie lecz jakże owocną pracę Prefekta w szkole.

Ks. Prefekt musi się nieraz wyrzec swoich specjalnych zamiłowań naukowych, aby dla młodzieży stać się wszystkiem dla wszystkich t. j. zapoznawać się z całą rozmaitością zagadnień teologicznych, filozoficznych, historycznych, społecznych i jakich kto chce jeszcze. Ks. Prefekt musi spełniać obowiązki profesora i pasterza dusz. Musi zwalczać formalizm religijny nie tylko uczniów ale i rodzin uczniowskich i całego środowiska, aby rostropnie uniemożliwić powtórzenie się ostatnich wypadków w krajach rdzennie katolickich. Być może, że wymagania stawiane prefektom są nieco przesadzone. Lecz życie współczesne Kościoła tego wymaga i taką na nas wkłada odpowiedzialność. Podnosił na duchu, i błogosławił pracy naszej, zapewniając o swem uznaniu i przywiązaniu.

Ze względu na obecność Dostojnego Gościa, prezes koła rozpoczął obrady pa łacinie, lecz na życzenie Ks. Kardynała, który zaznaczył, że rozumie po polsku, dalszy ciąg posiedzenia toczył się w polskim języku.

Z życia Sodalicyj Marjańskich żeńskich szkół średnich.

(KAP) Sodalicje Marjańskie uczenic szkół średnich w Polsce, urządzają dnia 10 maja b. r. specjalyn Dzień Maryjny. Na 23 i 24 czerwca b. r. zwołuje prezydjum Związku Sodalicyj Marjańskich uczenic szkół średnich w Polsce 10-ty zjazd delegatek sodalicyj do Częstochowy. Na zjeździe tym Związek zostanie zastąpiony przez sekretarjat sodalicyjny. Przygotowaniem zjazdu zajął się komitet na czele z ks. prof. Piotrem Sobańskim, moderatorem diecezjalnym. (Częstochowa, ul. N. Marji Panny 53).

Pomyślmy o terminologji.

Najwyższy czas, aby wreszcie przed wydaniem nowych podręczników szkolnych dla nauczania religji w naszych szkołach ustalić terminologję, odnoszącą się do obowiązków, wypływających z trzeciego przykazania kościelnego. Dotąd bowiem rozbieżność pod tym względem istnieje wielka nietylko w nauczaniu ustnem, ale i w książkach, a to wcale nie przyczynia się do ustalenia pojęć.

Zdawaćby się mogło, że takiej rozbieżności być nie powinno. Przecież Kodeks Prawa Kanonicznego wyraźnie zaznacza tylko nazwy „abstinentia“ i „ieiunium“, a urzędowy tekst przykazań kościelnych, ogłoszony przez Episkopat polski brzmi: „Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i posty w dni nakazane zachowywać“. Skąd więc autorowie zaczerpnęli nazwę ‚post ścisły“? A taką nazwę podaje większość podręczników, wydanych w ostatnich latach. Przytem rozumienie tej nazwy nie u wszystkich autorów jest jednakowe. Ogólnie podawana jest taka definicja: „Post ścisły polega na tem, że tylko raz na dzień wolno jeść do sytości“. Ks. Ciemniewski zaś w swojej „Etyce katolickiej“ (Książnica-Atlas 1930) po

odróżnieniu „wstrzemięźliwości zwanej abstynencją“ od „postu“ zaznacza, że „post ścisły“ to jest „post z abstynencją“.

Rozumiem, że nazwa „postu ścisłego“ pozostała z dawnych czasów, kiedy słowo „post“ miało zupełnie inne znaczenie i kiedy rzeczywiście obowiązywał „post ścisły“, który jednak miał znaczenie takie, jakie obecnie jest zupełnie wykreślone z obowiązków katolika. Tamte obowiązki upadły, a nazwa pokutuje dotychczas, mącąc pojęcia i utrudniając nauczanie. Czy nie lepiej jej zaniechać.

Czy nie lepiej równocześnie skończyć z inną nazwą (Ks. T. Kowalewski) „post co do jakości“ i „post co do ilości“?

Czy nie należy się, abyśmy poszli za Kodeksem Prawa Kanonicznego i naszym Episkopatem?

Przypomina mi się sprawa analogiczna. Po ustąpieniu Niemców nowy pieniąd w naszem państwie zaczęto powszechnie nazywać słowami „złoty polski“. Po pewnym czasie urzędowo wytłumaczono wszystkim, że niema „złotego polskiego“ a jest tylko „złoty“. Odtąd nie było i niema żadnej kwestji pod tym względem i żadnej pomyłki w nazwie.

Sądzę, że za pośrednictwem „Miesięcznika Katechetycznego“ możnaby w dużej mierze przyczynić się do ujednostajnienia naszej terminologji w nauczaniu..

Ks. FR. GRYGLEWICZ (Częstochowa).

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski, Senatorska 28, tel. 669-90.